

ROK II Nr. 5 (14)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

BIESIADA LITERACKA

Cena 1 zł.

WARSZAWA, 22 LUTEGO 1925 R.

Kinoteatr

SPLENDID

GALERIA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29



Kinoteatr

SPLENDID

GALERIA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29

Każdy musi zobaczyć i każdy musi się przekonać, że nowootworzony kinoteatr **SPLENDID**, jest najtańszym, najwspanialszym, największym kinoteatrem stolicy. Dyrekcja kina troszcząc się o dobór programu, zaznacza, że niezaniecha niczego aby pobyt w kinie był najprzyjemniejszą i najtańszą rozrywką. W tym też celu demonstrować będzie obrazy największych wytwórni zagranicznych, które ilustrowane będą muzyką pod dyr. p. A. Furmańskiego.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

Powszechna Szkoła Korespondencyjna jest instytucją oświatową, która sobie postawiła za zadanie nieść oświatę w najdalsze zakątki kraju.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna od uczestników swoich wymaga tylko umiejętności czytania i pisania, a przede wszystkim dobrej woli i chęci do nauki.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna chce przyjść z pomocą tym, którzy, pozbawieni możliwości uczenia się w szkole zwykłej lub uczęszczania na kursy nie zdołali osiągnąć podstawowych wiadomości, potrzebnych do każdej pracy, jak również tym, którzy mogą i chcą znaleźć czas na naukę w domu po ukończeniu swych codziennych zajęć.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna pomaga uczyć się każdemu bez względu na wiek. Każdy może zdobyć wiedzę, przez co zyska lepsze stanowisko i szersze pole do pracy, a jednocześnie wzmoże dobrobyt Ojczyzny.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna daje uczniowi podręczniki, napisane przez ludzi doświadczonych, którzy, licząc się z czasem ucznia, podają mu wiedzę w formie jak najwięzlejszej, a przystępnej i łatwej.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna kieruje pracą ucznia, poprawia szczególnie odrobione lekcje przez ucznia, w razie potrzeby udziela dodatkowych wskazówek.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna rozpoczyna też swoją pracę z jednej strony od przedmiotów podstawowych, jak język polski, arytmetyka, z drugiej zaś od handlowych: jak sprzedawnictwo sklepowe, wreszcie od języka angielskiego, jako środka do zdobycia szerszych horyzontów.

Chcesz się uczyć?

Napisz zaraz

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

BIESIADA LITERACKA

(d. BIESIADA)

P I S M O T Y G O D N I O W E I L U S T R O W A N E

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

22 lutego 1925

Rok II № 5 (14)



MACIERZYŃSTWO

ST. WYSPIAŃSKI

Administracja „Biesiady Literackiej“ zwraca się do Sz. Prenumeratorów z prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty do dn. 15 marca r. b.

Należność prosimy przysyłać wprost do administracji, Nowy-Świat 50 m. 4a, lub też wpłacać do P. K. O. na konto czekowe № 74-94.

Z B Y T E C Z N E E K S P E R Y M E N T Y

Obserwujemy w Polsce od pewnego, zresztą dosyć już długiego, czasu zjawisko dziwne. Powstała oto troska szczególna o urzędników państwowych. Ale objawia się ona w sposób zaprawdę osobliwy. Systematycznie parę razy do roku rzesze urzędnicze wstrząsane są jakąś wieścią niezwykłą. A ponieważ stabilizacja urzędników przewleka się *ad calendas graecas*, więc zrozumieli, że każda wieść sprawia poruszenie. Z takich poruszeń wynikają niezadowolenia. A nic gorszego, jak urzędnik niezadowolony, a co więcej, słusznie niezadowolony. Świadczy to o chorobie organizmu państwowego. Wszelkie zaś choroby lepiej jest uprzedzać i zabezpieczyć się przed niemi, niż je leczyć.

Spółceństwo powinno o tem wiedzieć i zdawać sobie sprawę z tego, jakie skutki pociąga niedomaganie i kuracja.

Niestety, powszechny jest objaw, że narzekają wszyscy, ale zarazem ogół poprzestaje na biernem wyczekiwaniu, pocieszając się obłudnie, że „będzie lepiej“.

W dziedzinie życia państwowego może dużo poprawić inicjatywa społeczna. Państwo demokratyczne znajduje się pod kontrolą publiczną. Rząd musi się, bądź co bądź, poddawać woli opinii publicznej.

Otóż ta opinia publiczna powinna się wyowiadać częściej i głośniej.

Wtedy rząd będzie mógł się zorjentować, co jest dobre a co złe w jego działalności.

Opinia publiczna, naprzykład, zgłosiła nie pochwała systemu kwalifikowania urzędników, za pomocą „cenzurek“ lub egzaminów, które spadają oto na znękane głowy urzędnicze. Ale cóż, kiedy głos społeczeństwa jest cichy i nieśmiały.

Urzednicy przed niedawnym czasem otrzymali „cenzurki“. Ale te oceny nazbyt często były dalekie od istotnych kwalifikacyj. Dużą rolę odegrało faworyzowanie i względy polityczne. A jest to szkodliwe, bo urzędnik powinien służyć państwu. Nie dość wszakże na tem! Obecnie urzednicy sposobią się do egzaminów. A co *smi-*

szniejsze — powiedzmy to szczerze i głośno — będą egzaminowani z takich dyscyplin teorii naukowej, których nigdy bardzo wielu z nich nie zastosuje w swej praktyce urzędniczej.

Zostaną poddani egzaminom ludzie dorośli, ba! dojrzały, którzy część życia strawili na poważnej pracy zawodowej, ludzie, mający i wykształcenie i wyrobienie życiowe.

Ale to nie wystarczy. Aczkolwiek bardzo wielu urzędników państwowych pracuje w urzędach po sześć albo i więcej lat, to też nie wystarczy. Muszą składać egzamina.

Wiemy wszyscy, co to są emocje egzaminacyjne. Te wzruszenia przechodzić muszą obecnie ci urzednicy, których oczekują egzamina.

Wytwarza się sytuacja paradoksalna, że urzednik państwowy nigdy nie może liczyć na egzystencję stałą, że byt jego materialny jest niepewny, przyszłość niewiadoma. Urzednik państwowy nigdy nie wie, co go czeka i jaka może go spotkać niespodzianka.

Trzeba wątpić, czy praca w tych warunkach jest wydajna, ach, czy może być wydajna. W rezultacie szkodę ponosi państwo.

Normalne życie państwa więcej zależy od dobrych urzedników, niż od dobrych ustaw. Przykładem Anglja, która ma ustawy przestarzałe, nieraz z przed paru stuleci, a często w różnych dziedzinach życia braknie jej prawodawstwa. Tymczasem angielski aparat administracyjny funkcjonuje sprawnie, ba! świetnie!

Jest to zasługa urzedników. Anglja ma dobrych urzedników. Urzednicy angielscy są rozumni, patrzą w życie, służą społeczeństwu. To wystarczy. Dlatego też nie potrzebują stosów ustaw i rozporządzeń, które przeważnie pozostają na papierze. Urzednicy angielscy nie odrabiają „kawałków“, lecz załatwiają sprawy życiowe.

A to rzecz najgłośniejsza. O sprawności aparatu administracyjnego państwa decyduje nie ustawa, lecz urzednik.

Słusznie ktoś powiedział, że państwa bałkańskie, choć kopjowały ustawy europejskie, jednak

pozostały państwami bałkańskimi, bo miały urzędników — bałkańskich.

Dobry urzędnik decyduje o charakterze i przyszłości państwa.

Są to prawdy oczywiste.

Ale rodzi się pytanie, jakie przymioty powinien mieć dobry urzędnik?

Wykształcenie, odpowiedni stopień kultury, wysoki poziom moralny, poczucie społeczne i wychowanie obywatelskie — oto kwalifikacje potrzebna dla dobrego urzędnika.

Czy „cenzurki“, którymi niedawno obdarzono urzędników państwowych, te właśnie przymioty oceniały?

Jeżeli te właśnie, to pocóż w takim razie egzamina? I czy urzędnik zdyskwalifikowany przez „cenzurkę“, wzniesie się przez egzamin na wyższy stopień kultury lub nabierze przymiotów moralnych? A może się bardziej uspołeczni? Nabierze lepszych zdolności administracyjnych? Zdobędzie lepszą znajomość pracy biurowej?

Utarło się mniemanie, że urzędnikami państwowymi mogą być jedynie prawnicy,

Istotnie, w aparacie administracji państwowej, prawnicy zajmują stanowiska uprzywilejowane.

Atoli można wątpić, czy *corpus juris* lub *dekrety senatus-consulta* i tym podobne rzeczy, które studjuje przez długie lata student prawa, istotnie uzdalniają do działalności dobrej w administracji państwowej. Gustaw Radbruch, profesor prawa i minister sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej, wypowiedział głębokie zdanie, że prawo jest to zawód, który zawodzi nie zawsze, lecz bardzo często. Wraz z rozwojem życia społecznego, zawód prawnicy coraz częściej będzie zawodził w administracji państwa.

Chcąc wypełniać jakąś pracę, trzeba mieć pewne do niej przygotowanie i chęć, zainteresowanie pracą, ale ponadto i pewne do niej uzdolnienie. A uzdolnienia są różne bez względu na przygotowanie zawodowe.

Psychotechnika wskazuje, że każdy zawód wymaga predyspozycji psychicznych.

Rzecz najważniejszą jest dobór typów, uzdolnionych — oczywiście nie do wysadywania foteli ministerjalnych, lecz do działalności biurowej i administracyjnej.

Fayol, francuski przedsiębiorca i administrator na wielką skalę, który jest twórcą nowego kierunku (fayolizmu), powiada, że jest pięć głównych czynników w administracji: zabezpieczenie, organizacja, kierownictwo, koordynacja i kontrola.

Zabezpieczmy byt materialny urzędnikom

państwowym, wprowadźmy raz wreszcie dobrą, nowoczesną organizację, postawmy na stanowiskach naczelnych prawdziwych kierowników, nie zaś strohmanów tej czy innej partji lub jakiegoś interu, skoordynujmy pracę urzędów dla dobra państwa i wprowadźmy należyłą kontrolę.

Wtenczas aparat państwowy będzie funkcjonował na pewno dobrze. Bez „cenzurek“ i bez egzaminów. I, co najważniejsza, bez ustawicznego dręczenia urzędników. W przeciwnym razie zakwitnie nam obficie *centifolia bureaucratice semper florens*. Tak, jak w Austrii, a może jeszcze więcej.

W.



BEZ JUTRA

J A K B Y C M O G Ł O

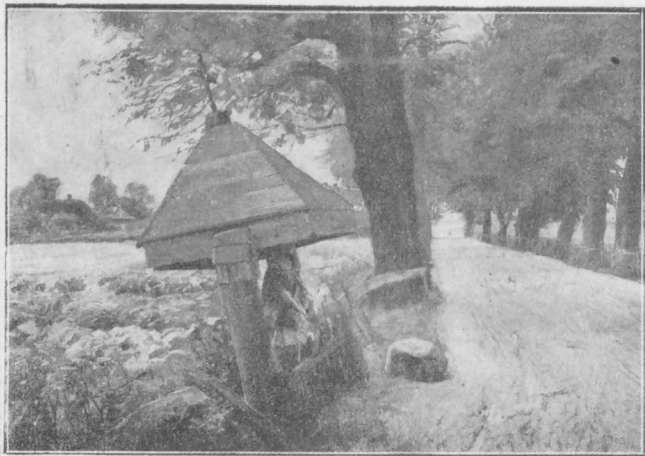
NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

ROZDZIAŁ I

Helikopter „Polonia”

— Nareszcie! — zawołał i padł na fotel przed biurkiem. Drżąca ręka sięgnęła machinalnie do otwartej szkatułki z papierosami, nie zapalił jednak ujętego papierosa i tkwił wzrokiem w przeciwnym kącie obszernego gabinetu, jasno oświetlonego promieniami zimowego słońca, wpadającego przez dwa okna.

Tam, nad wielkim stołem dębowym, zarzuconym narzędziami, unosił się w powietrzu, utrzymywany na jednej wysokości przez linki druciane, zapatrzone u końców w klamry żelazne, przytwierdzone do zrębów stołu, przedmiot dziwaczny, około metra długości, a dwudziestu centymetrów średnicy, w kształcie ryby, spłaszczonej mocno po bokach. U jednego końca widniała śmigła, jak u aeroplanu, obecnie stojąca nieruchomo, u drugiego, — szeroki, płaski ogon, ustawiony pionowo, pod spodem zaś cztery kółka, jak u rowerów, z obręczami gumowymi. Ponad rybą wreszcie obracały się z szybkością taką, że kształtu ich prawie nie sposób było okiem uchwycić, dwie śmigły wielkie, podobne z wyglądu do tych, które widzimy u motyli sztucznych, unoszących się, za nakręcaniem gumki, pionowo w powietrze. Śmigły te zasłaniała z przodu tarcza, umieszczona na grzbiecie przyrzędu, jak płetwa grzbietowa u ryby, sterząca pionowo a wygięta w kształcie głośki V, zwróconej szczytem ku przodowi, przymocowana zaś do statku dolnymi krawędziami, obejmującemi jego tułów.



Świątek

Kazimierz Lasocki

Pomimo takiego natężenia śmig, że ciężki stół dębowy dygotał i zdawało się, że lada chwila porwany będzie w powietrze, a wiew poruszanego powietrza muskał po twarzy siedzącego przy biurku mężczyznę, nie słychać było najmniejszego huczenia lub zgrzytu. Można było sądzić, że doskonale urządzone wachlarz elektryczny wiruje nad stołem.

Otworzyły się drzwi pracowni i na progu stała, zarumieniona od zimna panującego na dworze, kobieta młoda, niewielkiego wzrostu, w kapeluszu, żakiecie i z mufką w ręce.

Na widok jej mężczyzna, siedzący u biurka, zerwał się szybko, podbiegł ku wchodzącej i obejmując ją ramieniem, zawołał, wskazując rozpromienionym wzrokiem na przedmiot nad stołem.

— Podziwiał, podziwiał. Mój helikopter lata nareszcie. I jak lata.

Przy słowach tych pociągnął oszołomioną i zdziwioną kobietę ku stołowi i wskazał na jeden z dwu siłomierzów, umocowanych po środku linek.

— Patrz, trzydzieści funtów siły nośnej. Musiałem stół obciążyć, bo uleciałby w powietrze.

— Nareszcie, nareszcie, — mówił dalej głosem coraz bardziej podnieconym — dopiąłem celu. Biada teutonom. Reims, Arras, Ypres, Paryż, Warszawa, Kalisz, będą pomszczone. To już nie balon sterowy, kosztowny i nieobrotny, ani też aeroplan, potrzebujący rozpędu i nie mogący stanąć w powietrzu... To przewrót, najzupełniejszy przewrót w lotnictwie i automobilizmie. Helikopter — samochód o szybkości dwustu kilometrów na godzinę, gotów przebyć tysiące kilometrów bez potrzeby lądowania.

Młoda kobieta spoglądała to na helikopter, to na mówiącego wzrokiem radosnym. I jej udzielało się upojenie, ogarniające męża i ona odczuwała ten tryumf geniuszu i pracy, ten entuzjazm dla sprawy, rozpierający piersi, przejmujący każdy nerw istoty oburzonej siłą brutalną i bezwzględną, na którą nie było innego lekarstwa, jak tylko siła, jeszcze potężniejsza w imię prawa i sprawiedliwości.

Wysunęła się wreszcie z objęcia mężowskiego, zarzuciła rozpromienionemu rączki na szyję i przytulając twarzyczkę zarumienioną do piersi jego, szeptała:

— Oh, ty mój wielki. Ty mój genialny... Aleś namordował się, biedaku.

— Nie to, nie to — odpowiadał, głaszcząc chudą, wycieńczoną ręką wijące się z pod kapelusza

płowe włosy żonine. — Całe życie, wszystko, wszystko oddać za to.

Nagle obudził się w niej egoizm kobiety.

— Nawet, nawet mnie? — szepnęła.

Zmarszczył brwi, sposepniał i po chwili milczenia odparł:

— Nawet ciebie — dla sprawy.

Nie byłaby polką, gdyby nie rozumiała świętości tego wyrazu. To też, jak lekka mgła, rozpierchł się z cichym westchnieniem smutek chwilowy i znów zaświtał uśmiech na ustach różowych.

— Tak, wszystko dla sprawy.

I już zupełnie spokojnie, z zalotnością ujmującą spytała:

— A jakże mój pan inżynier, mój wielki mąż nazwie ten swój wynalazek? Boć nazwać go przecież trzeba.

— Jakże inaczej, jeżeli nie „Polonia“? Helikopter „Polonia“. Bo przez Polskę i dla Polski wojna ta skończyć się musi.

— Przepysznie, doskonale. Tak, tak, „Polonia“. Co za nazwa wspaniała d'la mściciela krzywd świata!

I przy słowach tych wycisnęła gorący pocałunek na zmęczonej twarzy wynalazcy.

A model helikoptera unosił się wciąż cicho i równo nad dygocącym stołem.

* * *

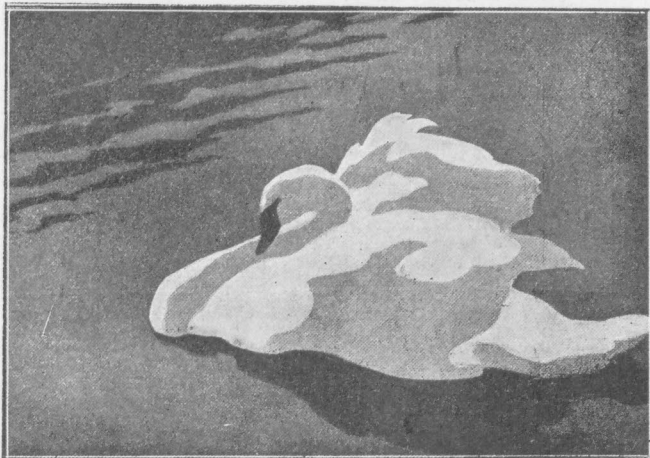
Od lat już pięciu niezwykle uzdolniony, ale też może zanadto skromny, inżynier elektrotechnik, Zdzisław Żarski, współzawodniczył z Edisonem w pracy nad akumulatorem tak silnym, lekkim i długotrwałym, aby mógł zastąpić kosztowne i niewygodne silniki benzynowe, potrzebujące wciąż odnawiania zapasu paliwa. Prasa amerykańska donosiła co prawda kilkakrotnie, że wielki wynalazca z Menlo Parku rozwiązał już zadanie, które miało dokonać przewrotu w automobilizmie i udostępnić każdemu korzystanie z samochodów, za każdym jednak razem wiadomości te okazywały się wytworem wybujałej wyobraźni reporterów amerykańskich. Choć więc sprawiały chwilowo ból i uczucie przygnębienia inżynierowi polskiemu, to jednak nie przerywał pracy uporczywej, aż wreszcie mógł zawołać: Eureka! — zwyciężył bowiem genialnego Amerykanina.

Ale w chwili właśnie, gdy Żarski bliski był rozwiązania trudnego i mozolnego zadania, Europę ogarnęła wojna straszliwa. Podjudzona przez Niemcy Austria, zawsze myśląca i działająca za późno i nie w czasie, wypowiada „pour le roi de Prusse“ wojnę Serbji, Rosja protestuje, po jej stronie opowiada się Francja. Niemcy pewne, że nadeszła już dla nich chwila odpowiednia dla poskromienia Rosji i Francji, wypowiadają wojnę [jednej i drugiej].

Niebaczne. Sądziły, że bez przeszkody przeprowadzą swe wojska przez terytorjum belgijskie na pogrom Francji, że „samolubna i handlarska“ Anglja nie dobędzie oręża z pochwy w obronie Francji i Belgji, gdyż będzie wolała zagarnąć rynki państw wojujących. Stało się inaczej i oto cała niemal Europa zawrzała bojem.

Oczy całego świata zwróciły się na armje walczące, a podczas bojów tych, rozwijających się na skalę niebywałą, przykuł uwagę techników cały szereg wynalazków wojennych, o których, co prawda, wspomniano w czasopiśmie fachowych i wzmiankach dziennikarskich, które jednak teraz dopiero zastosowano na szeroką skalę. Pierwsze miejsce wśród nich zajął, jak wiadomo, tak długo reklamowany i omawiany „czwarty rodzaj broni“: balony sterowe.

Już włosi, podczas wyprawy libijskiej, wykazali, jak ważne usługi może oddać nowoczesna aeronautyka podczas wojny. Wojna europejska potwierdziła doświadczenia włoskie, ale jednocześnie dowiodła, że przeceniono znacznie wartość bojową balonów sterowych, a zwłaszcza tak rozreklamowanych przez Niemcy zeppelinów, które mogą wprawdzie, korzystając z pomyślnych warunków atmosferycznych, zakraść się nocą nad miast uśpione i rzucić pewną liczbę bomb, nieprzedstawiają jednak jednostki bojowej, zawsze gotowej do użytku i mającej szanse zwycięstwa. Co się tyczy aeroplanów, to choć oddały niezaprzeczenie już ogromne usługi stronom wojującym i podlegają wciąż ulepszeniom, nie mniej wszakże posiadają też wady zasadniczo, których usunąć nie sposób z tego typu przyrządów latających cięższych od powietrza, mianowicie nie mogą wzbijać się pionowo w powietrze z małej podstawy, ani też utrzymać się choćby przez czas krótki w jednym punkcie przestworza. (D. c. n.)



Labędź

Cbr. Asmussen

OFIARY POLKI

Miałam srebrne schowadelko,
W niem złote skrzydełko
I napastrzek szczerozłoty
Przedziwnej roboty.
Kiedy przyszło dawać składki
Dla braci na życie,
Schowadelko ze szufladki
Wydobyłam skrycie

I oddałam w ręce człeka,
Co te składki zbierał —
Brodę miał białości mleka,
Kijem się podpierał.
— Bóg ci zapłać, gołąbeczko, —
Rzeczce dziadek rzewnie,
A ja trzymam za słóweczko:
Bóg zapłaci pewnie.

Miałam perły po babuni,
Cztery białe sznurki,
Dla dziewuni, dla Ewuni,
Dla maminej córki, —
Alem w nie się nie stroiła,
Nie miałam na sobie,
Odkąd matka mi mówiła,
Ze Ojczyzna w grobie

I że Polce nie przystoi
Taki strój bogaty,
Pokąd kraj się nie przystroi
W narodowe szaty.
Przyszła potem druga składka,
Znów dziadek w podwórko...
Zawołała na mnie matka:
— A ty co dasz, córko?

A ja, dziewczę jasnowłose
Moje perły niosę.
— Bóg ci zapłać, gołąbeczko —
Rzeczce dziadek rzewnie.
A ja trzymam za słóweczko:
Bóg zapłaci pewnie.

Miałam suknię atłasową,
Nietykaną, nową;
Suknię białą, szal ponsowy,
Nietykany, nowy.
Przyszła wieść, że Polska wstaje,
Sztandar bierze w rękę,
Jaka-taka wszystko daje...
Poprułam sukienkę.

Moja suknia z moim szalem
Zszyta we dwa bryty,
To ten sztandar przed Moskałem
Na polu rozwity;
Srebrny orzeł z srebrnej lamy,
Com miała od mamy;
Matkę Boską haftowała,
Jak mogła, umiała.

Całą nocę z matką szyję,
Spiewając piosenkę,
Jak Ojczyzna się wybije,
Pan Bóg da sukienkę.
Pokochałam Jasia wcześniej,
Jeszcze, jak był mały,
I marzyłam o nim we śnie,
Marzyłam dzień cały...

Przyszli na i, zawołali:
Jasiu, na Moskali!
I poleciał, jakby ptasze
Na te pola nasze,
Poszedł drogą, jak ta rzeka,
Jak ten las się chmurzy...
Ewcia czeka, nie narzeka,
Bo Jaś Polsce służy.

Jak się skończy wojna krwawa,
Za roczek — Daj Boże! —
Wszystkim Pan Bóg pooddawa
I mnie odda może.

Teofil Lenartowicz.

Wiersz powyższy, pisany w roku 1863-im, jest bardzo charakterystyczny dla nastrojów epoki powstania styczniowego. W swoim czasie bardzo rozpowszechniony, później niemal zapomniany, zasługuje niewątpliwie na wydobywanie go znów na światło dzienne. Podajemy go tutaj z przygotowanej do druku antologii poezji z 1863 roku.



Suż nie ma!

G. Chiertci

Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa... Jest terroryzm genjuszu, wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku sobie i pod swoje podbija postulatystów... Jest terroryzm genialnych rozmyślaczy, pisarzy, filozofów... Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu najstraszniejszy, najokropniejszy, jest terroryzm zawziętego w śmieszne uprzedzeniu mniemania; terroryzm obskuryzmu politycznego...

Maurycy Mochnacki.

MUZEUM ETNOGRAFICZNE W WARSZAWIE

Muzeum etnograficzne, założone w r. 1888 przez mecenasa Kamińskiego i popierane przez Jana Karłowicza, znakomitego etnologa, zdołało w krótkim czasie zgromadzić, dzięki ofiarności publicznej, znaczną ilość okazów, dotyczących etnografii polskiej i obcej.

Po dwóch latach bytowania w pałacyku Bagateli, wzniesionym pod koniec XVIII wieku przez

czyło założone w r. 1899 „grono Miłośników Etnografii“ z J. Karłowiczem na czele, które zbiory te przekazało Komitetowi Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, żywiąc słuszną nadzieję, że przetrwają one tam aż do lepszych czasów, kiedy to w Wolnej Ojczyźnie znajdzie ono odpowiednie pomieszczenie we własnym gmachu.

W ciągu tych 28 lat Zbiory Etnograficzne powiększały się stale dzięki hojnym ofiarom dobrych patriotów. Na wyróżnienie zasługują większe dary pp. Boczkowskiego P., Czakię J., Dudrewicza L., Janikowskiego L., Podhorskiego K., Pappęgo W. i innych, które stworzyły podstawę dla działów Azji, Afryki, Ameryki i Oceanji.

Zbiory Etnograficzne, rozmieszczone w 8 salach na trzecim piętrze Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, stanowiły do niedawna właściwie wielki magazyn najróżnorodniejszych okazów etnograficznych. Dopiero dzięki staraniom i opiece Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P., który przejął na siebie całkowite utrzymanie zbiorów, przeobraziły się one pod kierunkiem siły fachowej w istotne Muzeum Etnograficzne.

Muzeum posiada dział polski i obcy. Na wyróżnienie zasługują bardzo bogate stroje ludowe, tem cenniejsze, że wiele z nich już wyszło zupełnie z użycia, piękne okazy sztuki ludowej, oraz ceramika.

W dziale obcym imponująco przedstawiają się



Stroje ludowe z okolic Wilanowa, w Muzeum Etnograficznym w Warszawie

malarza Marcina Bacciarellego, Muzeum Etnograficzne zagrożone zostało ruiną z powodu upadku i likwidacji ogrodu zoologicznego, z którym zostało związane.

Wyratowało je od zaguby grono miłośników, które 2 stycznia 1891 roku zakupiło zbiory na imię J. Karłowicza i czasowo umieściło w składach Frascati. Po sześcioletniej tułaczce i kilkakrotnej jeszcze zmianie pomieszczenia, Muzeum Etnograficzne znalazło wreszcie przytułek w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie mieści się od 1896 roku, dostępne dla szerszej publiczności.

Opiekę nad Muzeum Etnograficznym rozto-



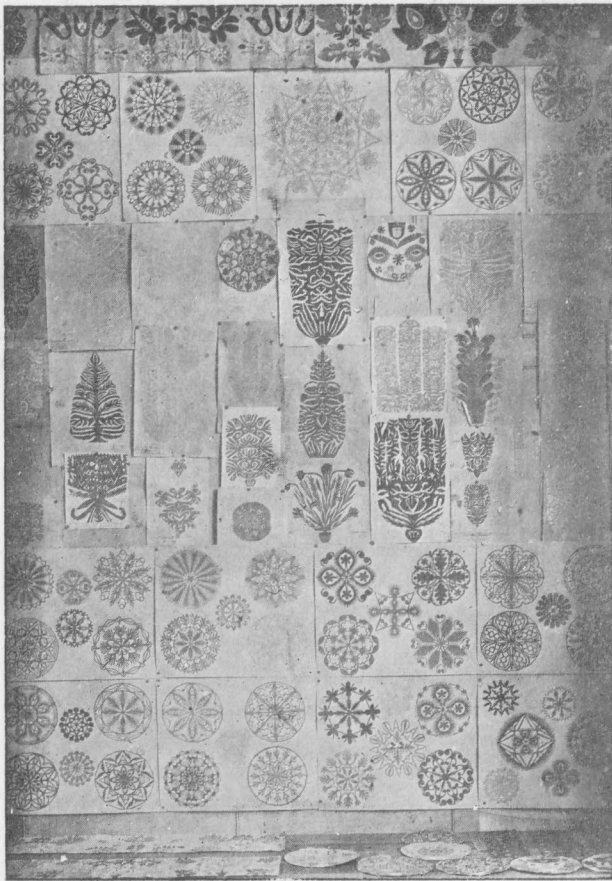
Stroje ludowe z okolic Krakowa, w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Fot. F. Vlassak

zbiory syberyjskie, piękny i bogaty dział chiński, oryginalne wyroby murzyńskie i t. d.

Przedmioty zostały rozmieszczone w ten sposób, że umożliwiają nie tylko zaznajomienie się z wytworami poszczególnych dzielnic kraju, ale również poznanie powstania i rozwoju zagadnień kulturowych.

Na szafach, w ramach za szkłem umieszczono krótkie wyjaśnienia, dotyczące wystawionych przedmiotów oraz związanych z nimi obrzędów.

Całość uzupełniają liczne mapki, rysunki i fotografie, które wykazują zasięgi rozpowszechnienia przedmiotów i ilustrują sposoby ich użycia. Muzeum Etnograficzne w Warszawie wyróżnia się tem.



Wycinanki ludowe w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Fot. F. Vlassak

że wystawione przedmioty ugrupowało w pewne wyraźne zespoły, umożliwiając w ten sposób przejrzysty, a zarazem naukowy ich przegląd.

Co roku kilkanaście tysięcy młodzieży szkół warszawskich, oraz liczne wycieczki z różnych dzielnic Polski zaznajamiają się w Muzeum Etnograficznym z obyczajami naszego ludu; mają tam możliwość poznania zasięgów kultury polskiej i mogą podpatrzeć w twórczości ludu cechy jego indywidualności. Jednym słowem zapoznać się z duszą ludu, przejawioną w jego twórcach, w sposób, jaki nie zdoła zastąpić żadna fotografia ani opis. Dzięki swej przejrzystości Muzeum Etnograficzne staje się poważną pomocą dla profesorów geografji, historii,



Główki wycinane w pergaminie i barwione do figurynek z Teatru Cieniów w Chinach. Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Fot. F. Vlassak.

ludoznawstwa Polski, oraz innych części świata. Malarze, artyści teatru, pracownicy rzemiosł i sztuk stosowanych znajdują w Muzeum bogate źródło motywów artystycznych.

Ale Muzeum Etnograficzne spełnia jeszcze jedno ważne zadanie, mianowicie staje się poważną placówką reprezentacyjną w stolicy Państwa.

Jest to jedyny ośrodek, w którym cudzoziemcom pokazać można zespół kultury ludu polskiego, zaznajomić ich dokładnie z zasięgiem polskości na obszarach do niedawna jeszcze kwestjonowanych.

Znaczenie Muzeów etnograficznych dawno już zrozumiano w Europie, to też posiadają je najmniej



Posążki bóstw induskich w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Fot. F. Vlassak.

sze nawet państwka. Tylko u nas Muzeum Etnograficzne mieści się w instytucji, która jednakże ma inne cele i obowiązki społeczne.

Na planie wielkiej Warszawy Muzeum Etnograficzne posiada już przeznaczony dla siebie plac. Stanie ono kiedyś w dzielnicy mokotowskiej, w zespole z innymi muzeami i gmachami uniwersyteckimi. Lecz zanim to nastąpi, byłoby bardzo pożądanem, żeby Rząd otworzył dlań podwoje jednego

ze swych gmachów, gdzieby Muzeum Etnograficzne mogło godnie reprezentować kulturę Polski Ludowej.

W związku z Muzeum Etnograficznym i w tym samym gmachu znajduje się Polskie Biuro Etnologiczne. Zadaniem jego jest ułatwianie wszystkim pracownikom badań na polu ludoznawstwa.

Eugenjusz Frankowski.

JÓZEF PIOTROWSKI, NACZELNIK MIASTA WARSZAWY

(EPIZOD Z DZIEJÓW 1863 R.)

Ów Kamiński, którego ścigano bez skutku po świeżych, niemal gorących jeszcze śladach, pochodził z powiatu lidzkiego, był rotmistrzem ułanów rosyjskich, po uzyskaniu dymisji w początkach 1863 roku przybył z Petersburga do Warszawy z ważnymi papierami od tamtejszej organizacji, istniejącej wśród wojskowych Polaków i pracował pół roku w Wydziale Wojny przy boku jego dyrektora, inżyniera Eugenjusza Dębińskiego, wraz z Józefem Gałęzowskim, późniejszym kierownikiem Wydziału. Ostrzeżony w czas, zdołał zbiedz za kordon, osiadł z czasem w Paryżu, był później sekretarzem księcia Władysława Czartoryskiego, w końcu zamieszkał w Sieniawie.

Nie lepszy rezultat wydała pogoń za Julianem Gawałkiewiczem, kancelistą Komisji Skarbu, wpływową i ruchliwą osobistością w organizacji miejskiej. Według raportów policyjnych również „nie okazał się na miejscu“.

Ujęto natomiast i osadzono w cytadeli — na skutek zeznań Królikowskiego — dwie siostry Waszkowskie. Była to już dla policji śledczej rosyjskiej zdobycz nie bez wartości. Gdy po długim dobijaniu się do drzwi policja wdarła się wreszcie do pokojów, zastała gospodynię lokalu, 26-letnią Celinę Waszkowską, zajętą paleniem papierów rewolucyjnych, których tylko szczątki udało się już przyłapać. Znalaziono nadto, po przeprowadzeniu najściślejszej rewizji, pieczęć Naczelnika m. Warszawy. Pieczęć tę, jak się okazało, nosiła stale w kieszeni młodsza siostra, 24-letnia Zofja Waszkowska, którą również zaraz aresztowano.

Na śledztwie obie siostry trzymały się dzielnie i zeznały bardzo niewiele. Stwierdzając zatem, że bywało u nich kilku młodych ludzi, wymieniła ich tylko z imienia: Józef, Aleksander i t. d. Nazwisk miały nie pamiętać. Wydaje się jednak bardzo prawdopodobnem, że tym „Aleksandrem“ był ich krewny Aleksander Waszkowski, wybitny już wówczas działacz w organizacji miejskiej, późniejszy bohaterki naczelnik miasta Warszawy. Dzięki nieujawnieniu wówczas jego nazwiska mógł on z górą rok jeszcze prowadzić swoją działalność, ukrywając się szczęśliwie przed pościgiem policji rosyjskiej.

Bardzo charakterystycznym epizodem w całej tej sprawie było zachowanie się służącej Waszkowskich. Wezwano ją również do śledztwa, ale zezna-

nia jej były bardziej jeszcze powściągliwe, niż nawet jej pani.

— Nazywam się Joanna Poniebosz — oświadczyła ona w komisji — mam lat 27, rodem z Suwałk. Do pań moich przychodził tylko jakiś stary człowiek i nigdy nie zdarzyło mi się widzieć, aby kto z młodych ludzi do nas przychodził.

Zeznania te zaprotokołowano. Dopiero, gdy sprowadzono z celi więziennej Celinę Waszkowską, która poprzednio zeznała już, że bywało u nich kilku młodych ludzi, po uczynionej przez nią uwadze — Joanna Poniebosz przyznała, że przychodziło ich kilku, najczęściej zaś młody człowiek, którego nazywano Józefem.

Na tem śledztwo zostało właściwie zakończone. Rozszerzyć sprawy, wycisnąć więcej nazwisk



BLASCO IBANEZ, znakomity autor hiszpański, znany z wystąpień przeciwko królowi Alfonsowi XIII.

z tej grupy osób nie zdołała nawet ta najbezwzględniejsza, przed użyciem żadnych środków dla wymuszenia zeznań nie cofająca się komisja z cytadeli warszawskiej. Piotrowski wzywany był jeszcze parokrotnie do badań. Pozostał do końca niezłomnym pomimo przedstawianych dowodów, pomimo konfrontacji z innymi więźniami, upadłymi już na duchu. Do końca twierdził kategorycznie, że przyjechał do kraju dopiero w połowie sierpnia, że nikogo nie zna z osób wymienionych, że nic wogóle nie wie i nic wobec tego niema już do powiedzenia. Nie zdradził nikogo, nie wymienił ani jednego nazwiska, nie dał się wogóle wciągnąć na śliską drogę przyznania się do czegośkolwiek. Cała jego działalność spiskowa pozostała dla komisji śledczej do końca osłonięta nieprzejrzaną mgłą tajemnicy.

Cała grupa osób, zamieszanych w tej sprawie,

po przeprowadzeniu śledztwa, oddana została pod sąd wojenno-polowy. Wyroki podpisane zostały przez Berga w dniu 16 listopada. Najłagodniej, tylko dla formy, ukarany został główny oskarżyciel, Józef Królikowski, skazany tylko na zesłanie do jednej z wewnętrznych gubernji cesarstwa „aż do czasu przywrócenia spokoju w Królestwie Polskiem“. Henryk Wilkowski dostał 3 lata, a Nalepa 5 lat osiedlenia na Syberji. Siostry Waszkowskie skazano na zesłanie do odległych gubernji Rosji, Piotrowskiego — na karę śmierci przez powieszenie.

Wyrok wykonano na stokach cytadeli dnia 21 listopada o godzinie 10-ej rano. Odchodząc w zaświaty, ten czysty duch miał niewątpliwie świadomość, że ginie za dobrą sprawę i że ginie, jak bohater.

Edward Moliszewski.

KARYKATURY W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM

(Z ANGIELSKIEGO)

Przyroda postępuje czasami jak wielki rzeźbiarz, który rozwinawszy w sobie zamiłowanie do dziwacznych, groteskowych kształtów, zamiast odtworzać zwykle modele — kształtne i celowe — bierze się do karykatur.

Igrając z kształtem i barwą, a także z usposobieniem, właściwościami, charakterystycznymi cechami, stwarza w końcu rzeczy, które wywołują śmiech, odrzę lub zdumienie. Oczywiście przyroda ustatkowała się nieco w przeciągu kilku ostatnich setek tysięcy lat.

Wyrosła ze swych potworności kubistycznych (przynajmniej w większości wypadków) i najbardziej upiorne jej twory znane nam są tylko w postaci wykopalisk. Jednakże, zwiedzając ogród zoologiczny, przyznać musimy, że istnieje dotychczas cały szereg stworzeń, zasługujących na miano karykatur.

Gdy uczonemu wpadnie w oczy jakaś zdumiewająca ozdoba lub przerażające oszpeccenie, nie zazna on spokoju, dopóki nie rozwiąże zagadki: „Do czego to służy?“. Ulubionem rozwiązaniem tych zagadnień jest stwierdzenie, że dana cecha stanowi szczególną ponętę dla płci odmiennej. Jednakże w wielu wypadkach takie rozwiązanie nie odpowiada prawdzie.

Możnaby zrozumieć samicę rajskiego ptaka, ulegającą urokowi tak strojnego wielbiciela, jakim jest samiec w pełnej krasie swego upierzenia, ale nawet i w tym wypadku teoria ta szwankuje. U wielu odmian tych ptaków samce przywdziewają najpiękniejsze swe stroje dopiero po skończonym okresie parzenia. Wspaniały rajski ptak w ogrodzie zoologicznym jest cudnym zjawiskiem, kiedy rozpostrze pióra, — ale zaprzecza stanowczo poetycznej wersji o „zalotach“, ponieważ najsilniejszym bodźcem, skłaniającym go do występowania w całej okazałości, jest — srebrna łyżka lub kawałek lusterka.

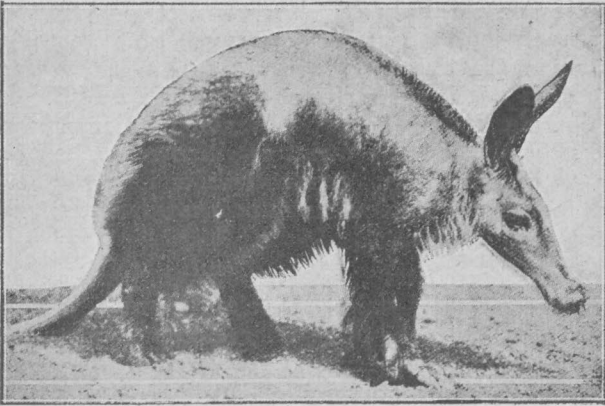
Ale wróćmy do karykatur. Jakże zagadkowym np. jest owo mięsiste owalne obramowanie twarzy „starego człowieka“ — orangutanga. Zaczyna się

ono przy skroniach i rozszerza dokoła brody, okalając twarz — napozór zdaje się tylko zawadzać.

W Anglii cechę tę widywano tylko u wypchanych okazów orangutanga, aż wreszcie „Sandy“, mieszkaniec ogrodu zoologicznego, przeżył tyle lat w niewoli, że dochował się tej osobliwości. Nauka zapytała o cel, i pewien przyrodnik wystąpił z oryginalnym objaśnieniem, brzmiałem, jak następuje: „Wyobraźcie sobie orangutanga, który przystanął na brzegu rzeki, chcąc się napić wody. Zdradziecko zaczajony krokodyl rzuca się nagle na niego i zatapia zęby w owym „obramowaniu“. Narodził się łatwo, ale niezawiera ważnych naczyń krwionośnych i małpa ucieka — lekko poturbowa-



„Sandy“, słynny orangutang, który doczekał się godnego uwagi upiększenia twarzy, wprowadzającego w kłopot przyrodników przez czas dłuższy.



Południowo-afrykańskie prosię ziemne (Aard Vark), o ryju świni, uszach osła, pazurach szarego niedźwiedzia i ogonie kangura. Straszny ten potwór żywi się mrówkami. Długość jego wynosi 6 stóp.

na, lecz nie doznawszy poważniejszych obrażeń — tak brzmiało jedno rozwiązanie tej zagadki. Później inny przyrodnik doszedł do wniosku, że dziwna ozdoba była tylko oznaką starczej degeneracji — podobnie, jak łysina u człowieka.

„Sandy“ zdechł zeszłego lata, przeżywszy 26 lat w niewoli — osiągnął więc rekord w swoim rodzaju. Gipsowy odlew wielkiej jego głowy — z obramowaniem włącznie — zdobi obecnie siedzibę Towarzystwa Zoologicznego w Londynie.

Młodość swą spędził „Sandy“, jako towarzysz pewnego znakomitego badacza przyrody na dalekim wschodzie. Należy podkreślić, że był pionierem wśród małych i pierwszy poznał się na Benedyktynie. Przetrzęsając raz mieszkanie swego pana, natrafił na pełną butelkę tego likieru i wychylił ją do ostatniej kropli. Potem — wcale rozsądnie doszedł do wniosku, że tego rodzaju czyn należy odespać. Chwiejnym krokiem udał się do biblioteki, tam powyrywał kartki ze stu prawie książek i ułożył z nich wygodne posłanie, na które padł upojony alkoholem.

Przyroda stworzyła bardzo ciekawą karykaturę, kiedy zdobyła się na południowo-afrykańskiego mrówkojada czyli prosię ziemne (zwane przez Boerów Aard Varki). Czytelniku, nie próbuj sobie wyobrazić tej bestji, załączamy tu fotografię, żeby tego wysiłku oszczędzić twej wyobraźni. Oto krótki opis tego okazu:

Około 6-ciu stóp długości. Wydłużony łeb świni o spłaszczonym a spiczasto zakończonym ryju, — uszy osła, pozbawionego sierści. Do tego łba przyczepiony zgięty w kabłąk grzbiet wyleniałego i wielce niezadowolonego kota — olbrzyma, zakończony ogonem kangura, a wszystko to wsparte na krótkich grubych nogach zakończonych pazurami szarego niedźwiedzia „grizzli“, który nigdy nie próbował „manicure“.

Niezwykły ten potwór odżywia się w sposób paradoksalny. Zjada mrówki i ma długi lepki język, właściwy wszystkim stworzeniom, które specjalizują się w tym rodzaju pokarmu. Rzecz ciekawa, ma również doskonałe zęby,

Rzucmy okiem w przyszłość. Jeżeli to zwierzę będzie w dalszym ciągu trwało przy tym systemie odżywiania, grozi mu utrata zębów. (Podobnie i nasze zęby zanikają skutkiem tego, że porzuciliśmy pierwotne twarde pokarmy, spożywane przez naszych przodków). Teraz — wygląda to tak, jakby „Aard Vark“ dopiero niedawno nabrał złego obyczaju polowania na bezbronne mrówki i przyroda nie zdążyła jeszcze zaznaczyć na jego ciele skutków tego odżywiania.

Ewolucja musi iść swoim trybem i mrówkojad musi się wykołoić, jeżeli pójdzie dalej w obranym kierunku. Dziś już doskonale przystosował się do grzebania w ziemi przy pomocy potężnych pazurów. Kiedy zaryje się w korytarze podziemne, nikt za nim nie nadąży. Można go schwytać, o ile uda się przeciąć mu drogę. Krajowcy utrzymują, że zanim



Jedna z karykatur ogrodu zoologicznego — guziec. Ma brodawki na całym pysku i większe jeszcze na kolanach. Nie zdaje się, aby miał z nich jakiś pożytek. Ma jedną dobrą stronę: pod skórą pełną narośli znajduje się smaczne mięso.

wtargnie do mrowiska „Aard Vark“ kilkakrotnie uderza silnie ogonem i w ten sposób wywołuje panikę wśród swych drobnych ofiar. Kiedy mrówki decydują się na ewakuowanie fortecy, wpadają prosto w paszczę wroga,

Mrówkojad ma w swej własnej ojczyźnie przesładowcę. Jest nim nie ustępujący mu w brzydocie — guziec, który ruguje zjadacza mrówek z norry, aby z całym spokojem w niej się zagospodarować.

Pysk guźca zdobią nader straszne kły, a nad i pod oczami znajdują się szkaradne brodawkowate narośle, usprawiedliwiające nazwę, którą go obdarzono.

D. n.

.....

POTĘGA GENJUSZU

Na południu Francji, w małej wiosce prowansalskiej, w chacie bardzo niezamożnych włościan urodził się 1823 r. Jan Henryk Fabre. Głód i chłód były najczęstszymi towarzyszami młodego chłopca. Bieda w rodzinie Fabre'a była tak duża, że rodzina, aby oszczędzić drzewa i nie rozniecać ognia w izbie, wieczory zimowe spędzała w ciepłej owczarni. Z braku środków Fabre musiał w 15 roku życia przerwać naukę w szkółce wiejskiej... Nędza wyгнаła go z chaty rodzicielskiej. Młody chłopiec puścił się w świat za chlebem. Ale świat był dla niego piękny, bo kochał przyrodę, umiał słuchać głosów natury, miał niepowstrzymany zapał do nauki. Zarabiając na życie w sposób najrozmaitszy, Fabre uczył się sam i złożył niezwykle trudny egzamin maturalny. Poczem, otrzymawszy posadę nauczyciela wiejskiego, uczył dzieci wiejskie i — znów uczył się sam. Wreszcie zdobył dyplom uniwersytecki. Obarczony rodziną, nie mając dostatku, zajął się lekcjami. Fabre prowadził dziwne badania. Każdą chwilę wolną poświęcał obserwowaniu owadów. Godzinami wystawał na polach, żeby podpatrzeć gniazdo os lub obserwować zachowanie się żuczków. Ludzie mieli go za dziwaka, kiwali głowami...

Marzeniem jego było mieć gdzieś pod miastem lub na wsi małą siedzibę, w której mógłby się oddawać swej ulubionej pracy podpatrywania życia owadów. Marzenie jego po czterdziestu latach się spełnia. Zdobywa własną siedzibę w Sérignan, wiosce prowansalskiej. „Jest to opuszczone, kamieniste wzgórze, spalone słońcem i bezładne — pisze o niem Fabre. — Na wiosnę, gdy na ziemi ukazują się nieco świeżej trawy, zaglądną tu niekiedy owce. Wzgórze to porastają kwitnące krzewy, wonne zioła i chwasty; nawiedzają je śliczne gatunki owadów, których tu nikt nie płoszy. Marzenie moje spełniło się, choć obawiam się, czy nie za późno. Znajdź jeszcze dość siły, żeby dażę nie całego życia mego urzeczywistnić, by dorzucić jeszcze stronice parę do dziejów waszych, o moje pracowite owady?... Pójdźciez tu wszystkie — i wy, uzbrojone w żądła pszczoły i osy, i wy, chrząszczyki żółtopokrywe, i wy, barwne motyle, przyjdźcie i opowiedzcie całemu światu, w jakiej żyłem z wami przyjaźni, jak cierpliwie zapisuje dzieje wasze, jak głęboko was umiłowalem“...

W cichym domku swoim w Sérignan zmarł Fabre 12 października 1915 roku.

Ludzkość poniosła wielką stratę. Umarł bowiem badacz genialny, zarazem poeta. Podpatrywał tajemnice życia, które nam oświetlił w dzieściu tomach swych „Wspomnień entomologicznych“ (Souvenirs Entomologiques) pierwszy ich tom ukazał się w 1878 roku.

Wprowadzając do entomologii metodę doświadczalną, utworzył Fabre nową drogę w biologii współczesnej. W przepięknych, poetyckich opisach odsłania Fabre tajemnicę życia owadów, kierowanych jedynie instynktem. Zagadnienie instynktu — to zagadnienie główne Fabre'a. Wprowadza nas ten uczony w dziwny, tajemniczy świat życia i obyczajów owadów.

Romain Rolland pisze, że od wielu lat czyta i miłuje dzieła Fabre'a. bo zawzięta wytrwałość genialnych jego obserwacji porywa go i zachwyca narówni z arcydziełami sztuki. Maurice Maeterlinck, który sam badał życie pszczoł, powiada, że H. Fabre jest chwałą, jedną z najwyższych i najczystszych, jakie posiada obecnie świat cywilizowany; jest jednym z rajucziwszych przyrodników i najwspanialszych poetów w spólczesnem najprawdziwszem znaczeniu tego słowa...

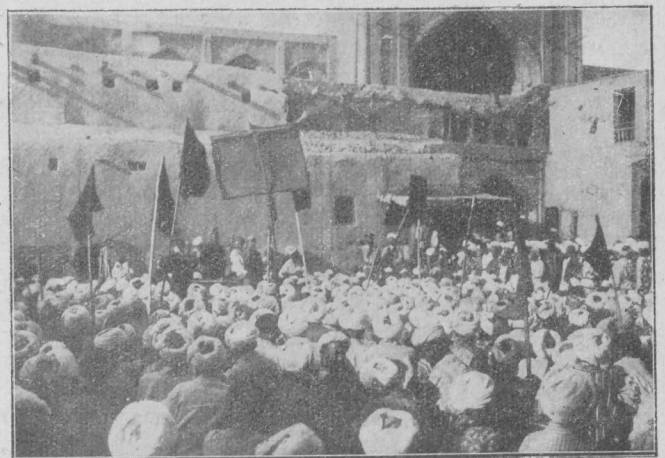
Dobrze się stało, że rozpoczęto przyswajanie literaturze polskiej dzieł Fabre'a. Oprócz „Szkodników“ i „Naszych Sprzymierzeńców“, zjawił się w języku polskim pierwszy tom pism wybranych z „Souvenirs Entomologiques“ pod tytułem „Z życia owadów“ (Lwów — Warsz. 1925 r.).

Czytajcie tę „Księgę Świętą Przyrody“.

Lektor.



Uroczysta akademja w sali ratuszowej w Warszawie, w dn. 8 lutego, w 5 rocznicę objęcia panowania nad morzem



Propaganda bolszewicka w Samarkandzie, w Turkiestanie

EGZAMINA

Pan Maciej Aktowski, urzędnik VIII klasy jednego z naszych ministerjów, od pewnego czasu zmienił zupełnie przyzwyczajenia. Przedtem, po powrocie do domu i po obiedzie, przespiał się z godzinkę, poczem wędrował do cukierni na pół czarnej i partyjkę domina z kolegami, poczem około dziewiątej wracał do domu i kładł się spać, pół uchem tylko słuchając narzekań żony to na Franusię, która coraz większe koszykowe bierze, to na Janka wisusa, który już trzecie majtki w tym roku podarł, to wreszcie na drożyznę, na szczupłą pensję, oraz na tysiące innych rzeczy, jakie tylko rozżalony umysł kobiecy spamiętać zdoła.

Pan Maciej przywykł już do tego, jak do gramofonu, i kładł się spać, nie reagując zgoła na te wszystkie lamenty...

I oto teraz wszystko to poszło w ką... Pan Maciej zaraz po powrocie z biura i po spożyciu obiadu, zasiada przy stole, otoczony książkami, i zatkawszy uszy palcami, uczy się, uczy rzetelnie, gdyż w niedługim czasie w urzędzie mają się odbyć „egzamina...”

Kuje biedny pan Maciej i przeklina co chwila, że musiano wyznaczyć egzamina w czasie, gdy mu jeszcze trzy miesiące brakowały do pięciu lat służby...

Uczy się, a w przenuadne formuły „Pragmatyki służbowej” wplatają się uporczywie myśli:

— Jutro dziesiąty... a Mania mówiła mi, że już jej tylko dwadzieścia złotych pozostało... Skąd pożyczyć?... Pedancki nie da... i tak mu winienem trzydzieści złotych... Zaliczki nie dadzą, bo jeszcze nie piętnasty... Jankowi trzeba kupić buty... Kołnierzyki mi się podarły... Żeby choć wygrać na loterii... Tam pewnie radca i inni myślą, co się ze mną stało... A może lceksohn pożyczy?... Tylko zedrze szelma procent... Najmniej 10 na miesiąc.

I znów powtarza formuły pragmatyki, a mimo to jednak uporczywie myśli snują mu się po głowie.

— Na co to? do czego potrzebne?... Wszak swój referat załatwiam bardzo dobrze i znam gruntu... Prawda, na cenzurce dostałem tylko: dobrze, — ale to trudno, nie mam pleców... Za to Bawidamski, który w biurze rzadko kiedy bywa, zwłaszcza w karnawale, lecz za to jest kuzynem dyrektora departamentu, dostał znakomicie, i został zwolniony z egzaminu...

I kuja znów, a w domu wszyscy chodzą na palcach... Zona coraz uśmierza Janka, który również przy tym samym stole uczy się lekcji...

Po chwili pan Maciej słyszy:

— Mamusiu... czy tatuś będzie chodził do szkoły, że tak się uczy... Czy do nas będzie zdawał egzamin?... To będziemy kolegami?...

— Nie, synku, tatuś będzie zdawał egzamin na urzędnika...

— To tatuś nie był urzędnikiem?... a czem tatuś był dotąd?...

— Cicho, nie przeszkadzaj, — uśmierza żona

Janka, i znów w ciszy wieczornej słycać mruczenie pana Macieja i Janka, uczących się lekcji.

Skończył pan Maciej pragmatykę, bierze się do innych przedmiotów, klnąc w głębi duszy język urzędowy przedmiotów i żałując, że dotychczas nikt jeszcze nie opracował słownika wyrazów galicyjsko-urzędowych, z których połowy zrozumieć nie może...

A po chwili znów słyszy szept:

— Mamusiu, to tatuś chodził do szkoły teraz?...

— Dlaczego?...

— A bo dostał cenzurkę... mnie to wciąż mówi, że powinienem mieć: bardzo dobry; — a sam dostał tylko: dobry... Dlaczego tatuś źle się uczy?...

— Cicho, nie przeszkadzaj...

I tak co wieczór kuł biedny pan Maciej, aż gdy wreszcie nadszedł dzień egzaminu, stanął drżący przed areopagiem sędziów i z trudem wyjąkiwał odpowiedzi...

Wszystko, czego się uczył przez tyle wieczorów, uleciało mu z głowy, w której uporczywie tkwiła jedna myśl:

— Skąd wziąć na wszystko... z pensji trudno wyżyć... buty się dra, ubranie spada... nie wystarcza na raty... a i procenty tyle zjadają... skąd wziąć...

I ściał się pan Maciej na „egzaminie”...

I choć był dobrym referentem, zaproponowano mu przeniesienie o jedną klasę niżej...

I zgodził się...

Bo z czego miał żyć?...

Z.



Na starcie w St. Moritz.

EMERYTURA

Spotkałem wczoraj pewnego starego nauczyciela... Szedł zgarbiony, wspierając się na lasce, w zniszczonym odzieniu, a znużenie widocznym było na chudej twarzy jego.

— Gdzież to pan profesor podąża?... na spacer?... na spacer?... —

— Eh, na spacer, — odrzekł, tłumiąc z trudem kaszel: na lekcje idę... na lekcje...

— Na lekcje? — spytałem ze zdumieniem: ale przecież...

— Tak, mój kochanku, — objaśnił: na lekcje... Nie chcę być ciężarem synowi... i u niego się nie przelewa, jak to u urzędnika państwowego bywa, więc dopomagam, jak mogę... Lecz starymu już trudno... młodzi konkurencję mu robią, i płacą mniej...

— Ależ przecież pan profesor ma emeryturę? — zawołałem.

— Ja?... emeryturę?... skądże znowu... Mnie się emerytura nie należy...

— Jako?... — pytałem zdumiony, dlaczego ten człowiek, który całe życie poświęcił nauczaniu prywatnemu przedmiotów, za które rząd rosyjski karał więzieniem i zesłaniem, który dwóm pokoleniom conajmniej wykładał historję i literaturę polską, który za to parokrotnie siedział w więzieniu, nie ma obecnie przez rząd polski zabezpieczonej starości, podczas gdy tylu innych, którzy nic nawet dla Polski nie zrobili, mają przyznane i to dość znaczne emerytury...

— Widzisz, kochasiu, — wyjaśnił mi z łagodnym uśmiechem: sejm ustawodawczy uchwalił ustawę emerytalną, na mocy której prawo do emerytury mają ci tylko, którzy pozostawali w służbie państwowej u zaborców, więc ja, który nigdy w żadnej szkole rosyjskiej nie uczyłem, nie mam do niej najmniejszego prawa...

A więc w ten sposób ma prawo do emerytury pierwszy lepszy urzędnik cyrkulowy rosyjski, pobierający przez całe życie łapówki i gnębiący z swoimi s'uzbodawcami obywateli polskich... Ma prawo nauczyciel, który wszedłszy w kompromis ze swymi przekonaniami, wykładał w szkołach rosyjskich po rosyjsku nieraz, przyczyniając się do wynarodowienia uczniów... Ba, ma do niej nawet prawo polak, który służył kiedyś jako komisarz policji w jakiejś Tulie lub Orle...

Posiadają te prawa ci wszyscy, którzy służyli swe niesie zaborcom, lecz niemają ich ci, którzy nauczaniem prywatnym lub piórem służyli Polsce, krzepiąc młode pokolenia, walcząc w ten sposób z wrogiem, strzegąc duszę narodu od zagłady...

Ba, jak się dowiedziałem, nawet przy zaliczaniu liczby lat służby państwowej w służbie rządowej polskiej, tym ostatnim zalicza się sześć lat za ledwie na jeden rok emerytury, podczas gdy służącym u zaborców każdy rok służby jest policzony...

Krzywdzące, straszne, paradoksalne prawo... A więc literat czy nauczyciel, w biedzie i niedostatku, w ciągłym narażaniu się na więzienie niosący służby Ojczyźnie, niżej jest postawiony w pra-

wach do emerytury od tych, którzy w dostatkach spożywali chleb niewolniczy zaborców.

Nie, takie krzywdzące prawo ostać się nie może, musi ulec rewizji, i ci, którzy naprawdę służyli Polsce, którzy dla jej dobra poświęcili wszystko, którzy nędzę i przesładowania przekładali na złoconą obrożę zaborców, muszą być jeżeli nie postawieni wyżej, to choć zrównani w prawach z nimi.

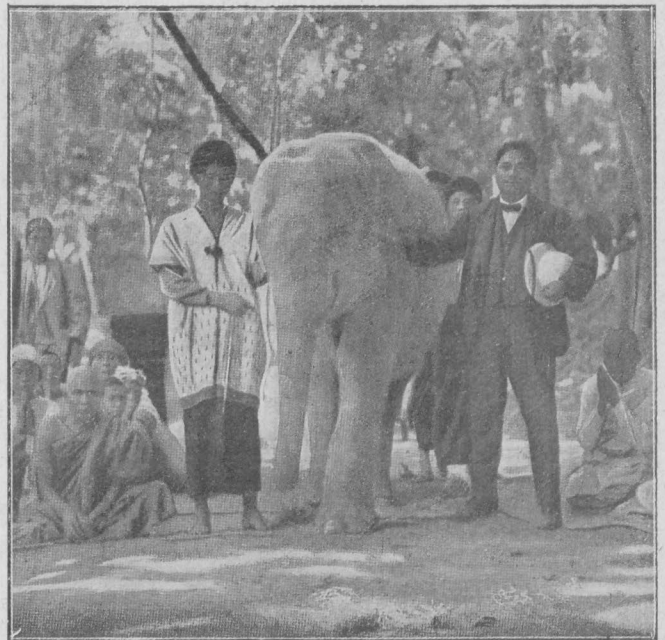
Krzywdza taka ostać się nie może, społeczeństwo musi zabrać w tej sprawie głos i domagać się rewizji ustawy o emerytach, ogłoszonej przez sejm ustawodawczy.

Złe, krzywdzące prawo musi być zmienione...

E. J. K.



Uroczystości bolszewickie na Czerwonym placu w Moskwie, w pierwszą rocznicę śmierci Lenina



Biały słoń w Burmie w Indochinach, czczony jako świętość, został niedawno odnaleziony

NASZE BOLĄCZKI

Z przykrością wielką biorę się do pisania tych słów, lecz jednak wypowiedzieć je trzeba. Coś złego dzieje się z naszą młodzieżą, zwłaszcza szkolną. Gina wśród niej zasady dobrego wychowania, ztracają się, panować poprostu wśród niej poczyna dziwne jakieś chamstwo... Zauważyć się to daje w zachowaniu się jej na ulicy, w miejscach publicznych, a szczególnie już w tramwajach... Obserwując ten objaw bacznie, rzadko kiedy zauważyć zdołałem fakt, ażeby młody chłopiec, uczeń, ustąpił kiedykolwiek miejsca swego kobiecie starszej, nie mówiąc już o mężczyznach wiekowych, zwłaszcza weteranach 1863 r. Czynią to nawet harcerze, którzy jednak mają grzeczność nakazaną, zdaje się, w przykazaniach swoich...

Co jest przyczyną tego?... Czyżby wśród młodzieży większość należała do tych sfer powojennych dorobkiewiczów, którzy dobrego wychowania w tradycjach swych nie mają?... Czy czasem nadmierne oddawanie się sportowi, oraz powierzanie funkcji strażniczych młodzieży, niewyrobionej i często nadużywającej nadanych praw, nie wpływa na zanik grzeczności?... Trudno przesądzać, lecz stwierdzić należy, że tak jak jest, jest źle, i że szerokie pole do naprawy tego zła otwiera się tu dla rodziców, wychowawców, a zwłaszcza dla kierowników organizacji harcerskich, którzy pierwsi dając dobry przykład, powinni pouczać podkomendnych swoich, że nie szorstkość, nie brutalna siła, lecz *grzeczność* jest najpierwszą i najważniejszą zaletą każdego młodzieńca, a zwłaszcza harcerza.

* * *

Zaroilo się w Polsce od wszelkiego rodzaju wróżbitów, przeszłość odgadujących, przyszłość przepowiadających i wszelkie drogi dla pozyskania przynajrozmaitszych pomysłów wskazujących... Poczynając od różnych Pyffellów, Pinkusów Anyszów, Chaimów Szyller-Szkolników, wrózek kaukaskich, sybirskich, orjentalnych, wschodnich i innych, a na cygankach po wsiach i podwórzach miejskich się wloczących, wszystko to bractwo myśli tylko o jednym, jakby tylko głupotą ludzką najkorzystniej wyzyskać dla siebie i na ciemnocie ludzkiej najwięcej zarobić...

A że głupich siac nie potrzeba, sami się rodzą, więc i wróżbici owi w dostatki wszelkie opływają, a poniektóra babina, w spryt i przebiegłość bogata, wnet do „Kurjerka“ ogłoszenie kropi: „Wróżka znakomita, ze wschodu (może z katorgi?) przybyła, przepowiada przyszłość, wróży i udziela porad i wskazówek, Adres i t. d.“, i zasiadłszy w pokoju odpowiednio udekorowanym, oczekuje na głupich, którzy do niej wprost ławą walą... I nie prosty naród, nie, znajdują się w tym tłumie panusie i panowie wystrojeni, gwałtem do inteligencji zaliczać się chcący...

I nie byłoby to jeszcze nic strasznego, że sprytny żydek, lub babina na głupocie ludzkiej zarobić sobie pragną, ale daleko gorszą są te porady i wska-

zówki. Niejeden z tych szarlatanów tak oplatać łatwowiernych potrafi, tak na ciemny umysł ich wpływa, że niejednokrotnie cały spokój domowy zburzy, piekło zasieje i do ruiny doprowadzi...

I na tą stronę działalności tych okpiszów władze nasze, zbyt tolerancyjnie ich traktujące, uwagę zwrócić winny.



¹Raisuli, słynny wódz powstańców marokańskich, wzięty do niewoli przez Abd-el-Kerima.



Hełm strażacki z prysznicem, pozwalający na działanie w najsilniejszym ogniu.

ZE STARYCH SZPARGALÖW

OGŁOSZENIE.

Od Zarządzającego Gubernią Litewską General-Feltemarszałka Xięcia Repnina.

Wszystkim Litewskim Mieszkańcom.

Po wstąpieniu na Tron Cało Rossyjski Najjaśniejszego Monarchy Imperatora Pawła Pierwszego, Jego Imperatorska Mość znalazłszy w zamknięciu wiadomego Kościuszkę, powodowany duszą wspaniałością, nietylko onego oswobodził, lecz i po wykonaniu od niego wierności i poddaństwa przysięgi, okazał lemu najwyższe względy, przez darowiznę wiosek, a po tym w miejscu onych summy pieniędzy, i dla kuracji zdrowia pozwolił wyjechać. Atoli, gdy odkryło się teraz, że zamiast zachowania dla Jego Imperatorskiej Mości wiary, dotrzymania swojego słowa, i wdzięczności za tak wielkie względy Monarchy Imperatora, tenże Kościuszko bydl się okazał zmiennikiem, i w iednorozumieniu z nieprzyjaciółami Jego Imperatorskiej Mości i wszystkich dobrze urządzonych Potencyi; przeto ogłasza się przez niniejsze wszystkim i każdemu, ażeby w przypadku pokazania się Jego w granicach Rossyjskich, każdy dobrze myślący starał się odkryć Jego przebywanie, korespondencyą i znoszenie się, samego zaś złapać i dostawić do bliższej Komen dy Woyskowej, lub też do Zwierzchności Cywilnej, w przekonaniu za taką gorliwość ku służbie Jego Imperatorskiej Mości, i wykonanie powinności swojej, szczególniejszej nadgrody. Naprzeciw zaś tego, iezeliby się kto poważył ukrywać Jego, lub wchodzić z nim w iakiekolwiek związki, albo li też wiedząc o nich i współnikach Jego, niewiadomić o tym Rządu, taki sam za Zdraycę i Burzyciela poczytany, i prawnemu za to sądzeniu i ukaraniu bez żadnej folgi poddany będzie.

Takowe Ogłoszenie nietylko wszędy w Gubernii Litewskiej niezwłocznie opublikować, ale też dla powszechney wiadomości przez trzy Niedziele ciągiem po sobie idące we wszystkich Parafialnych Kościołach czytać zalecam.

Dan w Wilnie dnia 3 (14) Nowembra 1798 Roku.

Podpisano:
X-że Mikołaj Repnin.

ROZMAITOŚCI

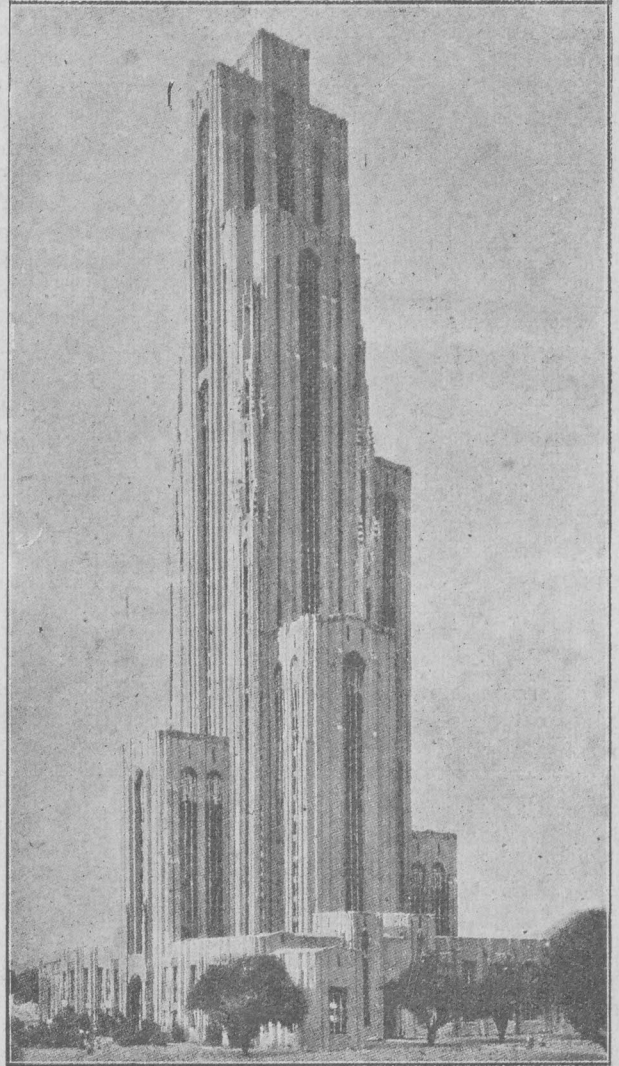
Rekord rozwodowy. Niezwykły rekord zdobyła mieszkanka Chicago, nazwiskiem La Forge, licząca dopiero 45 lat i tocząca obecnie proces rozwodowy z 13 z kolei swoim mężem. Pani La Forge oświadczyła z dumą, że jeszcze wyjdzie za mąż po raz czternasty. Sędzia słusznie zaznaczył, że jest to wypadek „sensacyjny”. Jeszcze większą jednak sensację stanowiło oświadczenie jednego z byłych jej mężów, który w trybunale rozwodowym, stając jako świadek, zeznał, że on sam zenił się już z panią La Forge dwukrotnie i że gotów byłby jeszcze raz z nią się ożenić.

Horacy Vernet. Sławny malarz Vernet wezwany był przez cara Mikołaja do Petersburga dla odmalowania kilku bitew, wygranych przez wojska moskiewskie. Car życzył sobie mieć wizerunek bitwy i zdobycia Warszawy, a wiedząc o usposobieniu malarza, powiedział:

— Ale może Vernet republikanin, nie będzie chciał malować zwycięstwa, odniesionego przez monarchę samowładnego?

Na to artysta:

— Najjaśniejszy Panie! albowż to ja raz malowałem ukrzyżowanego Chrystusa?...



Dom 52 piętrowy w Pittsburgu, w Stanach Zjednoczonych Am., mieszczący uniwersytet z 12.000 studentów.

W ciągu sześciu tysięcy lat człowiek próbował wsszytkiego, ażeby się wyzwolić z pod przemocy cierpienia. Rozwinął w tysiącznych kierunkach innych najszczytniejszy genjusz; pokrył glob ziemski dziełami nieomal boskimi; przeciw wszechwładztwu boleści nie znalazł nic.

Wszystkie wieki, wszystkie cywilizacje, wszystkie nieba widziały człowieka płaczącym, a tży są najpewniejszym jeszcze dziedzictwem jakie przekazał potomności.
Bougaud.

BUDŻET DOMOWY

Największą troskę większości pań stanowi kwestja ułożenia budżetu domowego w ten sposób, by przy szczupłych dochodach nietylko na wszystko wystarczyło, ale ażeby jeszcze robić choć niewielkie oszczędności. Sprawą tą w ostatnich czasach zajmowały się niektóre pisma codzienne i tygodniowe, lecz ogłaszane przez nie budżety dalekie jeszcze były od doskonałości, gdyż zawsze w którymś z działów wydatków domowych okazywała się luka brak, rujnujący całą równowagę budżetową.

Prawidłowe, normalne ułożenie budżetu musi być oparte na ścisłym prowadzeniu rachunków i obliczeniu przeciętnych cyfr przy obrachunku miesięcznym lub kwartalnym.

Znakomitem ułatwieniem przy prowadzeniu tych rachunków jest wydawnictwo „Budżet Domowy“, zaopatrzone na okładce w znamienny aforyzm Prezesa Ministrów Władysława Grabskiego: „Zrównoważony budżet rodzinny jest podwaliną równowagi budżetu państwa“.

Ułożony nader przejrzyście, łatwy wielce do prowadzenia, a przytem zajmujący bardzo mało czasu, winien znaleźć się na stole każdej pani domu, zwłaszcza, że cena, 1 złoty, jest bardzo niską.

Prowadząc ścisłe rachunki, każda z pań z łatwością będzie mogła przekonać się, który z wydatków można odpowiednio bez szkody dla całości zredukować, a w ten sposób zyskać tak niezbędną oszczędność.

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

STYLOWY: „Fijołki cesarskie“.

PALACE: „Krew za krew“ (II-gi cykl Nibelungów).

Na drugiej części „Nibelungów“ doznałem rozczarowania. Część pierwsza była pełna poezji. Obrazy konsekwentnie połączone z sobą. Akcja urozmaicona, żywa. Natomiast druga część nuży, jest rozwlekła i monotonna. Operowanie masami, ulubiony efekt filmów niemieckich, szablonowe i nie wnosi pod względem reżyserskim nic nowego. Przytem efekty są naogół chybione. Widzieliśmy, rzeczy bardziej gigantyczne i wstrząsające. W części drugiej zawodzi nawet dekoracja, która wybitną grała rolę w części pierwszej. W filmie „Krew za Krew“ ta dekoracja zaciera się, nie daje tej specjalnej kinematograficznej bryłowatości, - która ożywia martwą naturę. I w tej części dekoracja razi nas sztucznością.

Aktorka, grająca Krymhildę, sprawia pewien zawód. Rola jest trudna, próbuje też z niej wybrnąć za pomocą hieratyczności gry, ale często jest to tylko „martwy spokój“ twarzy, a nawet niekiedy tylko grymas. Środki dawno zarzucone przez sztukę kinematograficzną.

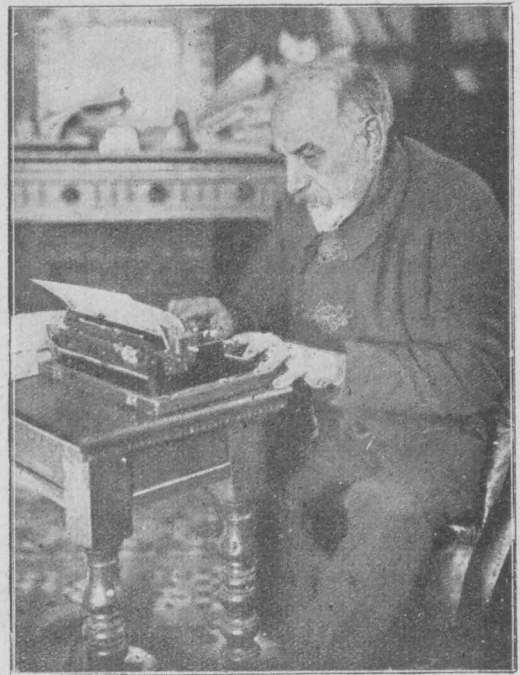
Oto aktorka paryska Raquel Meller, występująca w „Fijołkach cesarskich“, daje lekcje gry filmowej. Jakaż ona jest naturalna! Nie widać, że

gra! A jednak, jak ona gra, bez afektacji, wszakże z ogromną siłą wyrazu w różnorodnych momentach wzruszeniowych. Raquel Meller wprowadza pierwiastek naturalności do gry kinowej.

Przytem film „Fijołki cesarskie“ skomponowany jest zręcznie, z umiejętnym wyzyskaniem tła dekoracyjnego. Zdjęcia dobre. Akcja rozwija się logicznie, zainteresowuje uwagę widza.

Bardzo dobry pomysł miała dyrekcja „Stylowego“, aby grę filmową urozmaicić dostosowaną do okoliczności piosenkę żywą, którą śpiewa pieśniarka paryska.

A-s.



Luigi Pirandello, słynny autor dramatyczny włoski.



Poseł sowiecki w Chinach, Karachan, z przywódcami rewolucji chińskiej.

JAK CHODZIĆ I JEŹDZIĆ

Automobilklub polski w Warszawie opracował i wydał dziesięć przykazań dla woźniców i dorożkarzy, dla automobilistów i dla pieszych...

Mądre i racjonalne są te wskazówki, lecz należałoby je uzupełnić dodatkowymi punktami. Tak np. dla dorożkarzy proponujemy:

- 11) Upijaj się tylko raz na trzy dni.
- 12) Przystanki tramwajowe mijaj galopem, batem odpędzając wsiadających do tramwajów.
- 13) Za kurs domagaj się zawsze dwa razy tyle, ile ci dają...
- 14) W czasie jazdy pal papierosa, by dym i popiół leciały w twarz pasażerowi...
- 15) Pasażera a zwłaszcza inteligenta, traktuj jak kogoś, znacznie niżej od ciebie stojącego.
- 16) Repertuar wymysłów stale urozmaicaj, ażeby nie stał się zbyt monotonnym, zwłaszcza, gdy jedziesz z kobietą.

Dla automobilistów:

- 11) Pamiętaj, że jazda z głośnym rykiem syreny, obryzgiwanie błotem i wymyślanie przechoźniom, należy do największego szyku.
 - 12) Przejżdżając kogoś, rób to dokładnie, ażeby nie wstał więcej, a potem uciekaj z szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.
 - 13) Na stacjach staraj się robić najwięcej hałasu.
 - 14) Jadąc automobilem rozmawiaj z siedzącymi obok lub za tobą, a nie patrz na jezdnię.
 - 15) Gwiżdż sobie na wszystko, bo twego chlebobdawcę, zwykle paskarza lub bankiera, stać na wszystko. Kary są niskie, z łatwością je zapłaci.
- Zresztą pamiętaj o punktach 12, 13 i 16 przepisów dla dorożkarzy.

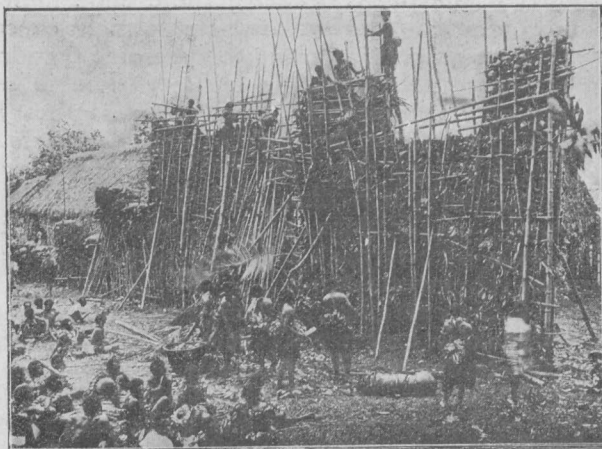
Dla pieszych:

- 11) Chodź chodnikiem zwykle w pięć lub więcej osób szeregiem, nie dbając, że tamujesz ruch innym. Ulica jest dla ciebie, a nie ty dla ulicy.
- 12) Rzucaj na chodnik skórki od pomarańczy, pestki i t. p. odpadki.
- 13) Zatrzymuj się przy najniższej sposobności, gdyż tamowanie ruchu na chodniku należy do przywilejów przechodniów.
- 14) Idąc ulicą czytaj gazetę, a gdy potrącis kogo, nie przepaszaj, lecz zwymyślaj porządnie, na drugi raz nie będą cię potrącać.
- 15) Oczekuj na tramwaj na jezdni, a nie na chodniku.
- 16) Krzycz głośno do znajomego, idącego po przeciwległym chodniku, a może cię usłyszy.
- 17) Załatwiaj wszelkie sprawunki w sklepach, ulokowanych, dzięki pomysłowości magistratu, na chodniku; stanowi to pewną rozrywkę i przyczynia się do urozmaicenia ruchu pieszych.
- 18) Wszelkie paczki, zwłaszcza worki z mąką, bańki z olejem, naftą, ćwierci mięsa i t. p. nos chodnikiem, a zarabiaj na tem krawcy i pralnie chemiczne.

A teraz przepis ogólny dla wszystkich:

Pamiętajcie, że wszystkie przepisy wydawane są na to, ażeby nikt ich nie zachowywał.

O przepisach dla publiczności, jeżdżących tramwajami, pomówimy później.



Wioska ludożerców na wyspie Fidżi.



Studentki w New-Yorku, zarabiające na utrzymanie w przedsiębiorstwie transportowym.

Z TYGODNIA.

W bogobojnym państwie niemieckiem coś się stnowczo psuje. Coraz wykrywane są nowe przekroczenia siódmego przykazania, a korupcja dosięgła nawet tak wysokich dygnitarzy, jak minister poczt i prezydent policji.

W związku z głośną aferą Barmatów, (rzekomych holendrów, żydowskiego pochodzenia z Łodzi), aresztowano b. ministra poczt, Hoeffgo, oskarżonego ni mniej ni więcej tylko o roztrwonienie 60 milionów marek. Równocześnie aresztowano prezydenta policji, Richtera, oskarżonego o branie łapówek i przekupstwo.

Wogóle, państwo „bojaźni Bożej“, wyrzekające wciąż na zepsucie całego świata i dążące do naprawy zła, przy pomocy podbicia go pod swoją władzę, niezbyt ciekawy przedstawia widok. Zepsucie rozpanoszyło się tam nad miarę, poczynając od niebывałych w całym świecie zbrodni masowego zabijania ludzi w celach ludożerczych aż do zło-dziejstw najwyższych dygnitarzy państwowych. Również niezbyt przyjemną dla Niemiec będzie wiadomość o wykryciu w Warszawie wielkiej afery szpiegowskiej na rzecz Niemiec, na której czele stał hrabia von Toll, b. adjutant krwawej pamięci Skałłona, oraz grupa emigrantów rosyjskich, korzystających w gościnnej i tolerancyjnej Polsce z prawa azylu.

Z racji tej prasa polska zupełnie słusznie wzywa rząd, ażeby zrewidował dokładnie prawa do azylu i środki utrzymania tych przybyszów, którzy w dowód wdzięczności knują zamachy na całość Rzeczpospolitej.

Intrygi niemieckie przeciw Polsce sięgają coraz dalej i głośnie echem odbiły się aż w Anglii, gdzie w parlamencie niektórzy z filogermańskich posłów wystąpili w obronie Komisarza Ligi Narodów w sprawie skrzynek pocztowych, przeciwko stanowisku rządu polskiego, i nawet domagają się rewizji granic zachodnich Polski.

Rozumie się, że te zamachy Niemiec i ich przyjaciół spotkają się z energicznym odporem całego społeczeństwa polskiego.

I Gdańsk również doznał niepowodzenia na terenie międzynarodowym, gdyż usiłowanie zaciągnięcia przez wolne miasto pożyczki na cele germanizacyjne zakończyło się w Lidze Narodów kompletnym fiaskiem.

Natomiast pożyczka polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki została już podpisana, skutkiem czego spodziewać się należy znacznej poprawy stosunków gospodarczych.

Na terenie polityki międzynarodowej olbrzymie wrażenie wywarło zawarcie sojuszu sowiecko-japońskiego, mającego na celu obronę granic Chin, a skierowanego przeciwko Ameryce, Anglii i Francji.

Z ważniejszych wydarzeń, ostatnich dni zanotować należy olbrzymią katastrofę w kopalni węgla w Dortmundzie, przyczem zginęło 137 górników. Tragiczny ten wypadek wykorzystali komuniści dla celów agitacyjnych, lecz bez powodzenia.

Rząd francuski prowadzi rokowania z rządem

angielskim w sprawie paktu bezpieczeństwa, obejmującego i Belgię, przyczem francuski minister spraw zagranicznych domaga się rozciągnięcia gwarancji i na granice Polski, przeciwko czemu stawia opór Anglja, pozostająca pod wpływem Niemiec.

Rząd polski zawarł nareszcie konkordat ze Stolicą Apostolską w Rzymie, regulujący sprawę kościoła katolickiego w Polsce.

Prace rządu w ostatnich czasach idą w kierunku uregulowania stosunków na kresach wschodnich, zmniejszenia drożyzny oraz bezrobocia. Pierwsze niedomagania usunąć ma cały szereg zarządzeń natury administracyjnej, dążących do polepszenia bytu ludności kresowej drugimi zajmuje się świeżo uformowane Biuro Badania Cen, trzeciemu wreszcie zaradzić mają znaczne zamówienia rządowe.

Sejm pracował gorliwie w komisjach, przyczem przy rozpatrywaniu budżetu ministerstwa pracy i opieki społecznej nieomal nie przyszło do przesilenia z powodu odmówienia kredytów na budowę gmachu.

Sejm uchwalił przywrócić zniesione rozporządzeniem Prezydenta święta: Matki Boskiej Gromnicznej i drugie dni świąt: Wielkanocnych, Zielonych Świąt i Bożego Narodzenia.



Zdetronizowany cesarz chiński, Hsuan-Tung, schronił się do Japonji, i udaje się do Ameryki celem kształcenia się.

ŁAZARZ ŁAZAREWICZ

Z B Ó J C Y S W A T A M I

Zmęczenie po długiej jeździe konno podczas dusznego, upalnego dnia, dawało mi się porządnie we znaki. Z trudem siedziałem przy kolacji w domu wdowy Ugriczicz, gdzie gościnnie zaofiarowano mi nocleg. Wymówić się od wieczerzy było niemożliwym, gdyż w domu obchodzono radosne zdarzenie: powrót z wojska starszego syna, głowy domu, w czasie nieobecności którego dwie bezradne kobiety, staruszka matka i młodzianka piękna jej córka, uciekać się musiały do pomocy i opieki najstarszego w rodzie, brata zmarłego Ugriczicza.

Uprzejmie asystowałem przy kolacji, rozkoszując się chłodem w cieniu starego drzewa orzechowego i z zachwytem patrząc na lekkie i pełne wdzięku ruchy usługującej nam przy stole prześlizżonej Stany, lecz przez cały czas marzyłem o łóżku, o możliwości wyciągnięcia, nareszcie, zmęczonych członków w ciszy swego pokoju.

Pokoik przeznaczony dla mnie był malutki, lecz czysty. Drewniane łóżko z wiązką świeżego siana pod płóciennym prześcieradłem, z dwoma poduszkami, stolik przy łóżku, taboret pod oknem, na ścianie szabla turecka na porwanych rapciach i obok dwa pistolety. Żadnych przepychów, lecz nadzwyczajnie czysto i chłodno, — a mimo to w żaden sposób nie mogłem usnąć skutkiem przemęczenia. Na kilka chwil zasypiałem nerwowo i czujnie, lecz zaraz przebudzałem się, wstrząsany jakimiś zewnętrznymi odgłosami, jakby jakimiś sennymi straszliwymi widziadłami.

Naraz wyraźnie posłyszałem cichą rozmowę w przylegającej do pokoju kuchni. Według moich obliczeń było około północy. Rozmawiała Santa z bratem. Pomyślałem, może ubrać się i pójść posiedzieć z nimi, — wszystko jedno, spać i tak nie mogę. Zdecydowałem się wreszcie i nawet ująłem za kłamekę, lecz rozmyśliłem się: wszak mogę im przeszkodzić, — prawdopodobnie muszę mówić o czemś ważnym, jeżeli siedzą do tak późna. Pozostałem więc za drzwiami.

— Tak więc żyłem, siostrzyczko, — posłyszałem głos Ciwko: lecz, dzięki Bogu, wszystko już minęło. Teraz tylko muszę, z Bożą pomocą, wydać cię za mąż, wtedy i sam pomyślę o żeniactwie... Będziemy wtedy żyć, jak Bóg da!..

Stana nic nie odpowiadała.

— Ja, siostrzyczko, wiem wszystko. Lepiej byś ty mi sama opowiedziała, niżbym miał dowiadywać się od obcych ludzi. Nie stanie się to, siostrze! Wybij go sobie z głowy... Nie wydam cię

za takiego, który niegodzien jest naszego rodu. Sam ci znajdę narzeczonego, — i jakiego! Zobaczysz!..

Stana, wciąż milcząc, poprawiała coś przy kominie. Ciwko wstał również i przeszedł się po kuchni, tak że nie mogłem widzieć ich twarzy.

— Ja i jemu wprost powiedziałem, — temu płacziwemu Timo: „Ty, — mówię, przestań się kręcić około siostry mojej i domu mojego, a nie... to wiesz, że lepiej nie żartować!“ Osądź sama, siostrze; kto i co jest on? Ani z rodu, ani z plemienia. Zkąd on jest — wiesz?... Z Chorwacji. Tam wszyscy Niemcy — koloniści, — Bóg wie, jaki to naród... Szwaby — jednym słowem. I nasi chorwaci, z tych miejscowości, taki sam lekki i nikczemny naród. Czysty szwab i z tego Tima, a nie Serb: Żebym ja za takiego siostrę oddał? Nigdy się to nie stanie, dopóki żyję!..

Stana wciąż milczała.

— Przyjrzyj mu się tylko dobrze! Wszak on nawet kosić nie umie po naszymu. Jak on łapcie nosi: rzemieni, jak się należy, na krzyż zawiązać nie umie, — chodzi, jak kulawy! Czci świętego Marcina, jak szwabi... Kto widział kiedy serba tchórza? A przecież z tego Tima zupełny tchórz! Pamiętam, raz — jeszcze przed służbą wojskową — wypilem nadmiarę! no, i nie spodobał mi się on od pierwszej chwili, gdy zjawił się w naszej wiosce; oto podpisał sobie, zwymyślałem go, jak należy, i to tak, że matki jego, szwabki, nie zapomniałem... I cóż, myślisz, zrobił Timo?... Nic... Zupełnie nic!.. Patrzy na mnie i cicho mówi: „Po co ty to?“ — „A to tak, po to mówię... A on ledwie że nie płacze: „Zostaw, Ciwko, zostaw!“ — tyle tylko! — Cóż ty? mówię, — wychodź, jak ci się nie spodoba! Spróbujemy się! A może nie ośmielisz się?“ A on cały biały, — „Nie mogę, mówi, bić się z tobą.“ A dlaczego to „nie mogę?“ Wiadomo, stchórzył, nie ośmielił się!.. I innym razem — było to już bezemnie, — kiedy Radojka Milicz szwabem go nazwał.

W tej chwili rozwarły się drzwi wejściowe i na progu stanęły trzy postacie męskie. Zdołałem przyjrzeć się jednemu z przybyszów, z młodą i piękną twarzą, z masą srebrnych żetonów na piersi, z fezem na bakier, z chwaścikiem, kołyszącym się przy policzku, z bronią za pasem i pistoletem w rękę.

(D. n.)

LEFCADIO HEARN

MIMI NASHI HOITSHI

Więcej niż siedemset lat temu, po długiej i zaciętej wojnie między klanami Heike, czyli Taira, a Gendzi czyli Minamoto, w cieśninie Shimonoseki przy Dan-no-ur rozegrała się ostatnia krwawa bitwa. W bitwie tej zginęli wszyscy Heike z żonami i dziećmi; razem z nimi zginął i władca ich, młodzieniec, znany pod nazwą Antoku-Tenno. I od czasu tego, w przeciągu siedmiuset lat, na morzu i na brzegach pojawiały się widma i duchy.

Na brzegach morza spotykają się tam dziwne kraby, nazywane krabami Heike, posiadające na grzbiecie jakby odbicie twarzy ludzkiej; wieść głosi, że to duchy poległych rycerzy z rodu Heike. Wiele rzeczy tajemniczych dzieje się na tem wybrzeżu. W mrokach nocy tysiące tajemniczych ogników tam błyska, przebiegając po falach; — blade ogniki —



rybacy nazywają je „Oni-bi“ — ogniki djabełskie. A w czasie burzy daje się słyszeć na morzu groźny szum, podobny do grzmotów bitwy.

Lecz w dawnych czasach Heike byli znacznie niespokojniejsi, niż obecnie. W nocy wypływali z wody, krążyli wokoło okrętów, starając się je zatopić, czatowali na pływających, by wciągnąć ich w odmęty morskie. Ażeby przebłagać te duchy zmarłych, w Akamagesaki wybudowano świątynię buddyjską, Amidadzi, i cmentarz na wybrzeżu morskiem; na pomnikach wypisano imiona tych, którzy tam utonęli, cesarza i potężnych wasali jego. I ustanowiono stałe nabożeństwo na ich cześć. Po tem Heike uspokoili się, lecz od czasu do czasu jednak, w sposób dziwny i przykry, dawali znać o sobie, — znaczy się, że nie ze wszystkiem jeszcze uspokojeni zostali.

Paręset lat temu w Akamagesaki żył ślepy muzykant, nazwiskiem Hoitshi. W całym okręgu szanowano go ogólnie za pieśni jego i grę na biwie (rodzaj lutni).

Od lat dziecinnych uczono go tej sztuki i już jako mały chłopiec przewyższył swego nauczyciela.

Pieśniami na cześć Heike i Gendzi w krótkim czasie zyskał sławę i został profesjonalnym biwahoszi i mówią, że gdy grał o bitwie przy Dan-no-urze, to nawet djabli i nieczyste duchy płakały...

Z początku Hoitshi był bardzo biedny, lecz wkrótce znalazł pretektora, który go przytulił. Kapłan świątyni Amidy był wielkim miłośnikiem i znawcą poezji i muzyki, i często zapraszał Hoitshi do świątyni, ażeby posłuchać gry jego i śpiewu. A następnie, oczarowany talentem młodzieńca, zaproponował mu, by na stałe przeniósł się do niego, na co Hoitshi z radością się zgodził. Dano mu mieszkanie w gmachu świątyni, i żywiono go, a jako zapłatę za to winien był rozkoszować serce i słuch kapłana swoją sztuką.

Było lato, razu pewnego w nocy zawezwano kapłana do zmarłego, w którego domu miał odprawić nabożeństwo według obrządku buddyjskiego. Zabrał z sobą nowicjusza, a Hoitshi pozostał w domu sam. Było gorąco i duszno, i ślepy, szukając ochłody, wyszedł ze swego pokoju na taras, który wychodził na mały ogródek za świątynią Amidy. Hoitshi oczekiwał powrotu kapłana, zabawiając się ćwiczeniami na biwie. Lecz już północ minęła, a kapłan nie wracał. Było jednak tak duszno, że ślepiec nie chciał wracać do domu, a pozostał na tarasie. Nareszcie posłyszał krok; ktoś szedł przez ogród i podszedłszy do tarasu zatrzymał się. Hoitshi poznał, że to nie kapłan. Basowy głos zawołał na ślepca, — krótko, grubo, — tak jak samuraje wzywają swoich podwładnych:

— Hoitshi!...

Hoitshi był tak zdumiony, że nie mógł zrazu odpowiedzieć; wtedy głos po raz wtóry wezwał go rozkazująco:

— Hoitshi!...

— Haj (tak), — odpowiedział ślepiec, przerażony groźbą, dźwięcząca w głosie: jestem ślepy i nie wiem, kto mnie wzywa.

— Nie bój się, — rzekł nieznajomy trochę łagodniej: mieszkam niedaleko tej świątyni i posłany jestem do ciebie z poleceniem. Mój terazniejszy pan, osoba nadzwyczaj wysokiej godności, w obecnej chwili przebywa w Akamagesaki z wielką świątą. Przybył tu celem obejrzenia pola bitwy przy Dan-no-urze; dziś odwiedził to miejsce. Słyszał o tem, jak artystycznie opiewasz tą bitwę i pragnie usłyszeć ciebie. Bierz prędzej biwę i chodź za mną, gdyż czeka na cię przeświecne zebranie.

W tych czasach niezbyt bezpiecznym było nie słycać samuraja. Dlatego też Hoitshi przywiązał sandały, wziął biwę i udał się za nieznajomym; ten wziął go za rękę i poprowadził ostrożnie, lecz nader szybko. Ręka nieznajomego wydawała się żelazną, głucho rozlegały się kroki jego po drodze; widocznie, był to jeden ze straży pałacowej, uzbrojony od stóp do głowy. Otrząsnąwszy się z pierwszego strachu, Hoitshi zaczął nawet wierzyć w szczęśliwy zbieg okoliczności. (D. c. n.)

NIEDOBRANE MAŁŻEŃSTWA.

Sądząc z liczby spraw rozwodowych i separacyjnych, ilość t. zw. małżeństw niedobrych, w czasach powojennych wzrosła niepomiernie, przyczem zanotować należy nader ciekawy objaw, iż przeróżne właśnie usterki spostrzegają w sobie małżeństwa przeważnie już w wieku dojrzałym, po kilku, a nawet kilkunastu nieraz latach względnie zgodnego pożycia.

W czym też spoczywa przyczyna t. zw. małżeństw niedobrych?... Kwestją tą zajmowano się już wielokrotnie i zawsze inne wynajdywano powody, wymieniając między innymi:

1) niedokładne poznanie charakterów i usposobień przyszłych małżonków przed zawarciem małżeństwa;

2) zmiany w psychice zarówno kobiety, jak i mężczyzny, wywołaną długoletnimi przejściami wojennymi;

3) zmianę warunków ekonomicznych i społecznych;

4) pogoń za użyciem i zachwianie podstaw moralnych społeczeństwa;

5) lekkomyślność w zawieraniu zbyt pośpiesznych małżeństw, zwłaszcza z powodów materialistycznych.

Trudno przesądzać, który z tych powodów ma najwięcej realnych danych za sobą i zdaje się, że każdy z nich choć w drobnej części jest przyczyną nieporozumień i rozwodów.

Wojna wpłynęła w wielkim stopniu na rozluźnienie podstaw moralnych społeczeństwa, przyczem charaktery słabsze, chwiejne, poszły po linii najmniejszego oporu. Mężczyźni oderwani przez służbę wojskową od ognisk rodzinnych, zawierali chwilowe łatwe związki, zapominając częstokroć o obowiązkach względem rodziny. Toż samo można powiedzieć i o kobietach.

Zdenerwowanie wojenne odbiło się w znacznym stopniu ujemnie na psychice ludzkiej, wytworzyło dziwną nieustępliwość, brak zrozumienia dla przeciwnej strony, skąd ciągle zatargi, spory, kończące się przeważnie rozejściem małżonków...

Łatwe zarobki powojenne, wir zabaw, przechodzący w szal, jakby ludzkość chciała wynagrodzić sobie długie lata wojennej wstrzemięźliwości, budziły, zwłaszcza w kobietach, chęć błyszczenia w świecie, użycia, doprowadzały do zapomnienia o obowiązkach... Niemożność sprostania innym, zamożniejszym, budziła zawiść, pchała do kroków nieobliczalnych nieraz...

Małżeństwa zawierane bez prawdziwej, szczerzej miłości, oparte przeważnie na wyrachowaniu, w razie zawodu wywoływały rozgoryczenie obu stron i pchały „niedobre małżeństwo“ do rozwodu.

Również i praca zarobkowa kobiet w znacznym stopniu wpływa na tworzenie się „małżeństw niedobrych“.

Coraz bardziej rozwijająca się idea bezdzietności, wywołana warunkami materialnymi lub mieszkaniowymi, nie stwarzając dla obydwu małżonków celu w życiu, zapomnienie o tem, że dzieci są

właśnie tym łącznikiem między nawet niedobrymi małżonkami, budzi po pewnym czasie zniechęcenie, rozgoryczenie, pustkę w życiu, którą napróżno starają się zapełnić rozrywkami, w końcu czyni ich obcymi sobie, oddala i rozdziela...

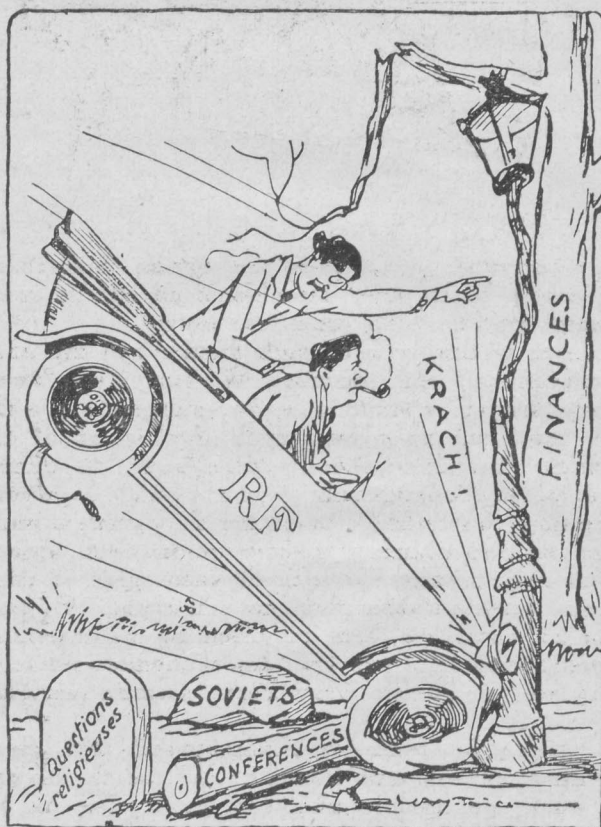
Zło to, poparte nadmiarem przez osłabienie uczuć religijnych, rozwija się coraz bardziej, ogarnia coraz szersze warstwy, grozi stopniową zagładą rodzinie. Wszakże już teraz w pewnych sferach za fenomen zaczyna być uważana kobieta, która się jeszcze nie rozwiodła, lub nie zamysła o rozwodzie.

Uzdrowienie tych stosunków jest konieczne. Społeczeństwo nasze musi otrząsnąć się z tych wpływów destrukcyjnych wschodu, dążącego do rozbicia rodziny, i znaleźć środki zaradcze na zło, szerzące się w sposób zastraszający.

Musi nastąpić reakcja, a za najważniejszy środek zaradczy uważać musimy przede wszystkim dążenie do ograniczenia małżeństw, zawieranych lekkomyślnie, opartych na wyrachowaniu, wzajemne następstwa i tolerancję obojga małżonków, zrozumienie celów małżeństwa i znaczenie rodziny.

Trzeba żywić nadzieję, że szal zabaw i użycia przeminie, jak każda epidemia, że rozsądek i zdrowe zasady zwyciężą, a wtedy zniknie również i ta, tak przerażająca obecnie, liczba „małżeństw niedobrych“.

Pierwszy impuls do tego winna dać kobieta, gdyż na niej, na jej rozumie i rozsądku, opiera się zdrowie moralne całego społeczeństwa. K.



Szofer autobusu państwowego we Francji nie zdał egzaminu psychotechniki. (Le Rire).

ŚWIĘTE UCZUCIA.

Narzeczona: Powinnaś była powiedzieć ci to już dawno, Józiu... Ja, ja... nie mam posagu!...

Narzeczony: Co mówisz?... Jak można było do tej chwili igrać z mojami.. najświętszemi uczuciami...

DZISIEJSZE...

— Cóżżeś taka zasmucona?..

— Bo widzisz, moja kochana, dla mnie, jako kobiety światowej, dawno już wypadało rozwieść się z mężem, a jednak tak go Kocham...

JOWIALNY.

Hrabia N., niegdyś zagorzały donżuan, wchodzi do buduaru swej żony i spostrzega na taburecie cylinder.

— Saperlot! — woła, trzaskając z palców: co za lekko-myślność! Ja, jako kawaler, byłem o wiele ostrożniejszym..

NAD GROBEM.

Zona (stojąc z drugim mężem nad grobem pierwszego). Tak, tu leży ten dzielny człowiek. Nie byłbyś z pewnością moim mężem, gdyby ten biedak nie zginął od kuli nieprzyjaciela.

Mąż: Masz rację. Ja zawsze mówię, że wojna jest prze-kleństwem ludzkości.

W SOBOTĘ.

— Moryc, kup ty mnie taki bukiet fijołków.

— Ny, dlaczego koniecznie fijołków?...

— Nu, bo one pachną.

— Jaka ty, Saleza, głupia! Co to jest pachną?... Ty poczebujesz kupiec syru limburskiego, to za te same pieniądze będzie i zapach i jedzenie...

NASZE DZIECI.

— Czego ty płaczesz, Jasiu?...

— A bo stłukłem lustło i powiedziałem, że to mój blacisiek zlobił i on dostał zia to od taty w szkole...

— Więc teraz cię dręczą wyrzuty sumienia?

— Tak, bo on powiedział, że to ja zlobilem i teraz mnie siukają...

DO NORMALNEGO STANU.

— Jakże zdrowie pańskie? czy głowa boli jeszcze?

— Nie, głowa mnie już, dzięki Bogu, nie boli, tylko czuję się jakoś niewyraźnie i głupio.

— Tak? No, to bardzo dobrze, widocznie stan zdrowia zbliża się do normalnego.

Kierownik literacki: **Edmund Jezierski.**

Redaktor i wydawca: **Tadeusz Jaszczewski.**

Kierownik literacki przyjmuje codziennie od godz. 5—6 po poł. w lokalu redakcji, Nowy-Świat 50.

Najlepsze źródła zakupów polecane przez „Biesiadę Literacką“

Wł. Wolański

„G W I A Z D A“

Warszawa, Krucza Nr. 18, tel. 271-24.

Chcecie mieć dobrą tanią maszynę, która może być zastosowana jak do szycia tak i do maszynowej haftu?

Zgłóście się do naszej firmy.

Hurt i detal. Długoletnia gwarancja. Ceny najniższe. — Gotówką i ratami.

B. Kulesza

Warszawa, N-Świat 59. — Tel. 409-43.

Maszyny do szycia najprzedniejszych gatunków ręczne od Zł. 100.—, nożne Zł. 135.—, bębnekowe Zł. 165.—, gabinetowe Zł. 205.— z długoletnią gwarancją, wysyła po otrzymaniu 1/4 części należności. HURT I DETAL.

„PARLOPHONY“

Doskonale nadające się do tańca wraz z wielkim wyborem płyt tanecznych i operowych poleca

M. LEWIN

Warszawa, ul. Senatorska 22.

P. S. Wszelkie instrumenty muzyczne po cenach nader przystępnych stale na składzie.

Reperacja i korekta instrumentów.

Pasy gumowe i batystowe

poleca życzącym na raty
MAGAZYN GORSETÓW

„ALICJA“

— Krucza 18. —

**MAGAZYN
konfekcji dziecięcej**

Z. Zarebska

WARSZAWA,

Krucza 36a (róg Żórawiej)

Poleca: sukienki, ubranka, trykotażę zagraniczne i krajowe.
Ceny przystępne.

Karol Koischwitz

ŁÓDŹ

ul. Moniuszki 2. — Telefon 24-72

Wyłączna sprzedaż:

Fortepianów, Pianin i Fisharmonji

światowych firm:

Bechstein,

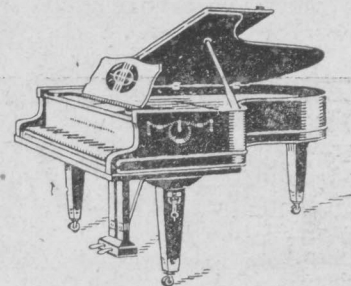
Blüthner,

Feurich,

Grotrian-Stein-

[weg,

Ibach i t. d.



Własny warsztat reperacyjny, strojenie i przewóz instrumentów. Skład gramofonów, etażerek i taboretów.

Wynajmuje instrumenty na wieczory i koncerty.

Rok założenia 1892.



Paderewska Zofia-Ludwika

Kalia

PERFUM
MYDŁO
PUDER
LOTION

J. & S. STEMPNIEWICZ
PERFUMY I KOSMETYKA POZNAŃ

ODDZIAŁY:

WARSZAWA KRAKÓW RADOM
KS. SKORUPKI 8. RYNEK GŁÓWNY 46. PIASKI 12.

MASZYNY DO SZYCIA
znanej dobroci „**KASPRZYCKIEGO**”
Tanio—Hurtowo—Detalicznie—Raty

Skład Fabryczny
„**THE KASPRZYCKI COMPANY**”

Warszawa, Marszałkowska Nr. 153. Telefon Nr. 104-51.
Filja w Częstochowie Aleja 43.—Zamówienia można listownie w Warszawie.

Pracownia obuwia wszelkiego rodzaju
z własnych i powierzonych materiałów
Ceny bardzo przystępne

BOLESŁAW SZATKOWSKI

Kolonja Urzęd. Państw.
Żoliborz ul. Parkowa 17

„NOWA ZIEMIA LUBELSKA”

to najpoczytniejsze pismo demokratyczne Województwa Lubelskiego i Kresów Wschodnich. Założone w roku 1904 jako „Ziemia Lubelska“ w roku 1923 zamieniono tytuł na „Nowa Ziemia Lubelska“. Codzienne pismo nasze posiada oddziały we wszystkich większych miastach Europy. Zaangażowało do swej współpracy wybitne siły publicystyczne.

Abonament roczny z przesyłką pocztową wynosi 38 zł., półrocznie 19 zł., miesięcznie 3.30 zł.



„Express Kujawski”

wychodzi codziennie w Włocławku
ulica Przedmiejska № 20, telef. № 100.

Najpoczytniejszy organ na Kujawach i Ziemiach Sąsiednich

O g ł o s z e n i a

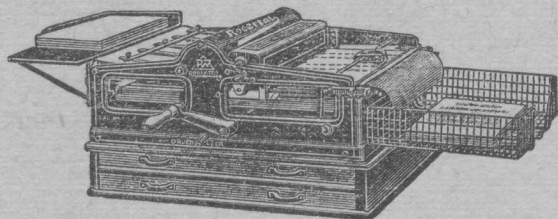
w „Expressie Kujawskim“ dzięki rozpowszechnieniu pisma we wszystkich sferach, dają wielkie korzyści, ogłaszającym się na jego szpaltach.

URZĘDY — INSTYTUCJE — BANKI !!!OSZCZĘDZAJCIE!!!

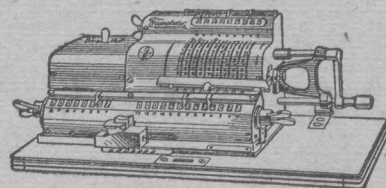
AMORTYZACJA do 3-ch MIESIĘCY
PRZEDSTAWICIELSTWA:

NA

DRUKARKI BIUROWE
ROEDERTAL



ARYTMOMETRY
TRIUMPHATOR



MASZYNY DO LICZENIA „MADAS”
SZWAJCARSKIEJ FABR. RĘCZNE i ELEKTRYCZNE

KASY PANCERNE i OGNIOTRWALE BUDOWA SKARBÓW
FABRYK. BERNARD POLSKI w POZNANIU

POLSKI PRZEMYSŁ BIUROWY Sp. z o. o.

Warszawa — Marszałkowska 66 — Telefon 60-36

Amerykańskie (PABJANICKIE) Meble Biurowe

CENY OGŁOSZEŃ

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV okładka	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
za tekstem	250.—	130.—	70.—	35.—	20.—
opisowa	350.—	180.—			

Fotografja i klisze na rach. klienta.

Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron. Towarz. i Komunikaty za 1 m/m 65 gr. Pierwsza strona tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czekowe w P. K. O. № 7494. Wł. kon. T. Jaszczewski.
w Poznaniu: Górna Wilda 29.
we Lwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.
w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.
w Łodzi: Przejazd 30 m. 7.
w Białymstoku: Sosnowa 61.

Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł. zagranicą podwójnie.